Nr. 132. Lwów — Sroda dnia 11 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Galicyi i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Barnaby Ap. | Fteodozyi M.
Jutro: | św. Onufrego W. | Isakya A.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 35
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Rozprawa p. Romańczuka.

Kilka miesięcy temu znany szermierz z pod znaku hakaty, liberał Sattler wykonał w parlamencie niemieckim gwałtowny atak na cały nasz naród, przyczem potrącił o stosunki galicyjskie, wrzekomo takie same, jak w Poznańskiem. Rzekł mianowicie, że w Galicyi gnębimy Rusinów, którzy jakoby nie mają ani szkół swoich, ani praw, ani możności pracowania w urzędach. Prezes naszego Koła p. Jaworski posłał wtedy prezesowi berlińskiego Koła księciu Radziwiłłowi dokładny wykaz, ile jest szkół polskich i rusińskich i jak w naszym kraju postawiono na równi języki obu narodowości. Oprócz zaś tego dr. Stanisław Smolka wydał po niemiecku rozprawę p. t. „Die Ruthenen und ihre Gönner in Berlin“, w której odparł zarzuty Sattlera. Na tem spór się skończył.

Lecz teraz wszczął go na nowo p. Romańczuk wydaną w Wiedniu rozprawą, której tytuł: „Die Ruthenen und ihre Gegner in Galizien“ bardzo przypomina pracę dra Smolki i jakby odrazu wskazuje, że autor nawiązuje wątek swych myśli do już przebrzmiałego sporu. Jednakże, o ile dr. Smolka musiał odpowiedzieć po niemiecku na niemiecką napaść, o tyle niemiecka rozprawa p. Romańczuka dowodzi tylko, że ten autor, pomimo swego słowiańskiego sposobu myślenia, hołduje staremu nałogowi niektórych swych ziomków skarżenia się na nas przed Niemcami. My tego trybunału nie uznajemy i przed nim nie będziemy się prawowali z p. Romańczukiem, ale z rozprawą jego musimy zaznajomić naszych czytelników.

Dowodzi tedy autor, że my zepchnęliśmy Rusinów na ostatnie miejsce w szeregu austryackich narodów, podczas gdy oni powinni zajmować czwarte. Lecz dlaczego są na ostatniem miejscu? A oto dlatego, że podczas gdy milion z górą Słoweńców wysyła do parlamentu wiedeńskiego 15 posłów, mniej niż milion Włochów — 18-tu, siedmset tysięcy Dalmatyńców — 12 tu, a dwieście tysięcy Rumunów—5 ciu, to trzy miliony i trzysta tysięcy Rusinów wysyła ich tylko 10 ciu. Resztę ruskich mandatów zabierają sobie Polacy. Otóż najpierw liczba posłów nie decyduje o stanowisku żadnego narodu, ponieważ mandaty nie są rozdzielane pomiędzy narody, lecz pomiędzy kurye i okręgi. Że ogół ruski głosuje przeważnie tylko w jednej kuryi, a nie we wszystkich trzech, to przecież nie nasza wina, lecz chyba samych Rusinów: niech kupują dobra ziemskie, a w miastach kamienice, niech zakładają fabryki i sklepy, a wtedy głos ich zaważy we wszystkich trzech kuryach. Równouprawnienie narodów pojmują niektórzy ogromnie szeroko, lecz jeszcze nikt nie powiedział, że w imię tego równouprawnienia powinni właściciele wielkich obszarów ziemi, fabrykanci, przemysłowcy i t. d. darować swe majątki, fabryki, warstaty etc. innemu narodowi. Jeżeli zaś panu Romańczukowi nie podoba się podział na kurye, to choć on jest bardzo rozsądny, jednakże nie myśmy go stworzyli, lecz niemieccy centraliści, liberałowie Schmerlinga, niesłusznie więc p. Romańczuk zwala winę na nas przed trybunałem niemieckim.

Dalej autor powiada, że na 4 miliony i 200 tysięcy Polaków wypada gimnazyów 31, a uniwersytetów dwa, podczas gdy na 3 miliony i 300 tysięcy Rusinów jest tylko 5 gimnazyów, a żadnego uniwersytetu. Widoczny dowód gnębienia Rusinów! Pozwolimy sobie najpierw trochę poprawić p. Romańczuka. Przedewszystkiem mają Rusini katedry swoje na uniwersytecie lwowskim i mogą naukę wielu przedmiotów odbyć w swym języku i w nim zdawać egzamina. Jeżeli więc chodzi o zdobywanie wiedzy przez młodzieńców, a nie o to, aby był osobny budynek i osobny sztab profesorów, urzędników, stróżów itd., to moralnemu równouprawnieniu uczyniono o tyle zadość, o ile byli profesorowie ruscy z wymaganą kwalifikacyą. Tak samo w przeważnej liczbie gimnazyów polskich Polacy mogą się uczyć języka ruskiego; — i tu więc okazano należny mu szacunek. Po tej poprawce twierdzenia p. Romańczuka, zastanówmy się nad samym zarzutem. Powiedzmy odrazu, że nasz język jest tak do ruskiego podobny, że każdy Rusin, wcale się go nie ucząc, doskonale go rozumie. Wiejska dziewczyna, przybywszy do Lwowa z zapadłej ruskiej wioski, po tygodniu już mówi po polsku. To szczegół bardzo ważny, a nieznany niemieckiemu trybunałowi, przed którym wytoczył sprawę p. Romańczuk, — ważny zaś ten szczegół dlatego, że jeżeli chodzi tylko o naukę, nie zaś o budowanie zarzutów, o agitacyę polityczną i o posady, to cały nasz kraj wybornie może się obejść szkołami z jednym językiem wykładowym, — z polskim, bo nim władają wszyscy Rusini. To zupełnie nie to, co w Poznańskiem, gdzie walczą ze sobą tak ogromnie niepodobne do siebie języki, jak polski i niemiecki. Jak najmniejszej trudności nie przedstawia Rusinom nasz język, najlepszym dowodem to, że ich młodzieńcy, poróżniwszy się niedawno na lwowskim uniwersytecie właśnie o język, pojechali na krakowski. Przekonali tem wszystkich, że szło nie o rzeczywistą naukową potrzebę, lecz o politykę. My też utrzymujemy, że roztropna oszczędność, bardzo nam potrzebna, zaleca naszemu krajowi posiadać szkoły średnie i wyższe tylko z jednym wykładowym językiem, bo przez to środki wykształcenia pozostaną dla wszystkich te same, w całej pełni wystarczające, a mniej będzie posad, na które i bez tego zadużo łożymy. Lecz pomijamy tę stronę rzeczy: jeżeli Rusinom podoba się utrzymywać, że nie znają naszego języka, chociaż naprawdę prawie się rodzą z jego znajomością, to nie nasza rzecz spierać się z nimi. Podnosimy inną stronę kwestyi. Oto, językiem w szkołach ludowych my sami się rozporządzamy. I cóż zrobiliśmy? Założyliśmy więcej szkół ruskich niż polskich. Sejm uchwala jaki ma być język w szkołach średnich. Większość w Sejmie jest polska, a jednakże uchwaliła utworzyć aż 5 gimnazyów ruskich. A jakkolwiek nie mamy do tego żadnego obowiązku, jednak przez życzliwość stale wspieramy — w Sejmie i Radzie państwa — szkolne żądania Rusinów. Jakiemże więc prawem p. Romańczuk nam czyni ten zarzut w samym tytule swej rozprawy i w jej treści?

Przychodzi następnie zarzut, że Rusini nie mogą dostawać posad rządowych, że kolonizujemy mazurami powiaty rusińskie, że duchowieństwo rzymsko-katolickie odbiera Rusinom „dusze“ i wreszcie, że całem prawodawstwem gnębimy Rusinów. Czytając te zarzuty, można już tylko zawołać, że zaiste, papier jest bardzo cierpliwy! We wszystkich urzędach publicznych pracuje mnóstwo Rusinów, w niektórych więcej ich niż Polaków, z czego nie robimy żadnej zgoła kwestyi, bo takie ich prawa, jak i nasze. Prawdziwej kolonizacyi wcale nie ma; trudnią się nią prywatni przedsiębiorcy różnej narodowości i jeden prywatny bank, a zarówno ci przedsiębiorcy, jak ów bank dbają o finansową stronę interesu, żadnej zaś narodowej polityki nie prowadzą — i rozkolonizowali bodaj czy nie więcej między Rusinami, niż między Polakami. Wreszcie, kiedy p. Romańczuk prawi o odbieraniu dusz przez duchowieństwo, to przypomina nam tylko, że pod tym względem właśnie my jesteśmy ogromnie zagrożeni przez Rusinów i niestety wcale się nie bronimy.

Za jedyną podstawę swych skarg wziął p. Romańczuk liczbowy stosunek Polaków do Rusinów. Gdyby jednak wziął za podstawę rzeczywistą potrzebę kulturalną i ekonomiczną, oraz stosunek opłacanego podatku, toby się okazało, że nie ma o co się skarżyć. Nadewszystko zaś byłoby się okazało, że jeżeli to i owo nie podoba się p. Romańczukowi, to jednak nie ma on prawa mówić na każdej stronicy, że winni Polacy i nie powinien był zatytułować swej rozprawy: „Die Ruthenen und ihre Gegner in Galizien“.

Sprawa skandynawskiej neutralności.

Donieśliśmy byli niedawno, że w norwezkim storthingu postawiono wniosek, aby państwa skandynawskie były obwołane neutralnemi. Propozycyę tę odesłano do komisyi, która po wysłuchaniu przychylnej tej sprawie opinii rządu, jednogłośnie przyjęła następującą rezolucyę: Storthing wyraża niewzruszone przekonanie, że rząd norwezki, spełniając gorące życzenie narodu, przystąpi energicznie do uzyskania dla kraju praw wieczystej neutralności, a ma przytem nadzieję, że po konferencyi pokojowej w Hadze w r. 1899ym i po ustanowieniu stałego trybunału rozjemczego, życzenie narodu norwezkiego nie może natrafić na przeszkody ze strony mocarstw. Wzywa się tedy rząd, aby przystąpił do rokowań z rządami krajów sąsiednich celem wypracowania warunków neutralności, która powinna zabezpieczać tym krajom ich niezawisłość i samodzielność“.

Do tej rezolucyi, którą storthing już przyjął, dołączone są motywa, a w nich między innemi powiedziano: „Rozumie się samo przez się, że naszem zadaniem powinno być zabezpieczenie kraju od skutków zatargów wojennych, jakie mogą powstać między mocarstwami. Przez neutralność bynajmniej nie zrzekamy się prawa obrony kraju z orężem w ręku; bynajmniej nie zamierzamy uczynić siebie niezdolnymi do odpierania wszelkiej niesprawiedliwości, jeżeli ona przeciwko nam się zwróci; również zachowujemy sobie prawo odpowiedzieć po męzku każdemu, ktoby chciał zadać nam jakikolwiek gwałt. Ale nie chcemy ani sami się mieszać, ani wbrew woli być wmieszanymi w zatargi między mocarstwami. Z tego wynika najpierw to, że nie możemy zaniedbać organizacyi wojskowej, a następnie — że nie wolno nam będzie podać orężnej pomocy żadnemu zaprzyjaźnionemu państwu, nawet będącej z nami w unii Szwecyi, jeżeli ona również nie ogłosi się neutralną“.

To wskazuje, że projekt neutralności może posłużyć Norwegii do jeszcze większego rozluźnienia jej unii z Szwecyą. Ta dążność stale przyświeca Norwegom. Kilka lat walczyli oni z Szwecyą o prawo posiadania własnej flagi i własnych konsulów — dobili się tego w roku przeszłym — więc oto teraz z góry zapowiadają, że jeżeli Szwecya nie ogłosi się neutralną, a zawikła się w wojnę, to neutralna Norwegia nie będzie jej wspierała swemi wojskami. Szwecya znajdzie się zatem w przymusowem położeniu, to znaczy, że albo utraci unię z Norwegią, albo jak ona przyjmie wieczystą neutralność, przy której unia także traci dla niej wszelką wartość. Jedynie dynastya będzie jeszcze mogła dbać o dwie korony, ale dla państwa szwedzkiego stanie się ten związek zupełnie obojętnym. Zdaje się, że w tym właśnie celu Norwegia podniosła sprawę neutralności, bo drugi cel, o którym głośno się mówi: obawa, aby nie być zawikłanym w wojnę, jest illuzoryczna, albowiem na Skandynawię nikt zębów nie ostrzy. Lecz oderwanie się od Szwecyi za pomocą neutralności zapewne się Norwegom nie uda. Aby się o tem przekonać, przeczytajmy następujące słowa motywów projektu:

„Sama proklamowana przez nas neutralność nie będzie miała żadnej wartości, jeżeli mocarstwa jej nie uznają i nie wpiszą do prawa międzynarodowego. Lecz narody europejskie wiedzą, że jeżeli między nimi wybuchnie wojna, to będzie najstraszniejsza ze wszystkich jakie kiedykolwiek istniały. Dlatego one bardzo życzliwie przyjmą każde usiłowanie, zmierzające do ograniczenia przyszłej wojny, a ponieważ opinia publiczna wywiera coraz większy nacisk na rządy, przeto, choćby one nie chciały uznać naszej neutralności, jednak w końcu będą musiały to zrobić“.

Otóż narody są przedewszystkiem egoistycznemi, więc gdyby nawet w kwestyach dyplomatycznych mogły dyktować rządom — co jeszcze zapewne nieprędko nastąpi — to zawsze podyktują im to, co dla siebie uważają za wygodne, a nie to, co przyniesie korzyść Norwegom. Nikt dla nich nie będzie wyciągał z ognia kasztanów. Dość zatem będzie rządowi szwedzkiemu powiedzieć poufnie gabinetom mocarstw — jakiemuś jednemu gabinetowi — że nie życzy sobie neutralności, a wówczas żądanie Norwegii nie stanie się prawem międzynarodowem.

A właśnie Szwecya dała już do zrozumienia, że projekt norwezki wcale jej nie nęci. Stronnictwo demokratyczne parlamentu sztokholmskiego wydało dzieło pod tytułem „Rozmyślania polityczne“, w którem powiada, że ze wszystkich wojen, jakie mogą być w Europie, obchodzą Skandynawię tylko te, które będzie toczyła Rosya bądź z Anglią, bądź z Niemcami, w takiej bowiem wojnie walczące armie koniecznie będą musiały wyzyskać geograficzne położenie Skandynawii. Naprzykład flota angielska, operująca na Bałtyku, zechce mieć bliski punkt oparcia na wybrzeżach skandynawskich, albo znowu dla Rosyi będzie nader wygodnem zamknąć wjazd na Bałtyk gdzieś w okolicach Skageraku lub Kattegatu. W obu wypadkach nastąpi zatem chwilowe zajęcie skandynawskiego terytoryum przez jedną, albo przez drugą wojującą stronę, najpewniej zaś przez obie — i oto Skandynawia, czy neutralna, czy nie, będzie wmięszana w wojnę, pozna wszystkie jej okropności i w żadnym wypadku nic nie uzyska. Lepiej zatem zamiast szukać neutralności, pozawierać sojusze, bo w takim razie można po wojnie coś zyskać. Ale powstaje pytanie: z kim zawrzeć sojusz? Oto — tylko z Rosyą! — wołają demokraci szwedzcy. Tylko z nią, bo ona jest najpotężniejszem w Europie mocarstwem i choćby raz, dwa razy była pobita, to jednak zawsze w końcu zwycięży. Mały naród powinien mieć sprzymierzeńcem taką potęgę, a nie wrogiem. Samozachowawcze uczucie dyktuje taki sojusz. On zabezpieczy od następstw nieszczęśliwej wojny, a w czasie pokoju da Skandynawom olbrzymie zyski handlowe, przemysłowe i wszelkie inne na niezmierzonych obszarach Rosyi europejskiej i azyatyckiej. „Szczęśliwy mały naród, który się oprze o taką potęgę“ — wołają autorowie tego dzieła — „albowiem w jej cieniu może żyć spokojnie, rozwijać się, pracować, gromadzić bogactwa wysokiej cywilizacyi!“

Bardzo jest sam przez się ciekawy ten zwrot w skandynawskiej myśli. A zarazem Szwedzi w ten sposób silnie zaszachowali norwezką dążność do zerwania unii za pomocą neutralności, albowiem skoro idea stałego sojuszu z Rosyą dojrzewa w Szwecyi, to już jest pewność, że między mocarstwami znajdzie się któreś przeciwne uznaniu tej neutralności.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Co będzie z podatkiem od biletów kolejowych. Małżeństwo arystokratyczne. Propaganda wegetaryanizmu i jej przeciwnicy).

(y). Rzadko chyba zdarza się w jakiemkolwiek państwie podobny wypadek, jaki teraz ma u nas miejsce, że z łona samej ludności odzywają się żądania, aby zaprowadzono nowy podatek. Żądania te stawiają obecnie w Austryi — jak wiadomo — na licznych zgromadzeniach dyurniści i pensyoniści starego stylu, gdyż rząd uczynił polepszenie ich płac zawisłem od wprowadzenia podatku od biletów kolejowych, bardzo zresztą niesympatycznego i bardzo uciążliwego dla całej ludności. Młodoczesi chcą załatwienie tego podatku odroczyć do jesieni, pod pretekstem, że nic nie nagli, skoro i tak podatek ten ma wejść w życie dopiero od Nowego Roku. Tymczasem sprawa stoi tak, że jeżeli podatek ten nie zostanie teraz uchwalony, w takim razie nie będzie on mógł wejść w życie od 1 stycznia, a tem samem opóźni się także termin polepszenia płac dyurnistów, pensyonistów i zniesienia myt. Techniczne bowiem przygotowania do wprowadzenia w życie tego podatku wymagają co najmniej półrocznego okresu. Potrzeba bowiem na nowo obliczać taryfy osobowe wszystkich kolei austryackich, zestawić i wydrukować nowe tabele cen jazdy, zawierające kilkaset tysięcy pozycyi, przeprowadzić rokowania z zagranicznemi kolejami celem ustanowienia nowych cen jazdy z Austryi do stacyi zagranicznych i na odwrót z zagranicy do stacyi austryackich, wreszcie trzeba sporządzić kilkadziesiąt milionów nowych biletów kolejowych, a znajdujące się na stacyach zapasy starych biletów ściągnąć pod ścisłą kontrolę i zniszczyć. Przygotowań tych nie można nawet rozpocząć przed uchwaleniem nowej ustawy, więc jeżeli młodoczesi nie porzucą swego oporu i nie pozwolą uchwalić jej teraz, to jeszcze o pół roku dłużej podróżować będziemy kolejami po teraźniejszych tańszych cenach. Sprawa ta wyjaśni się ostatecznie zapewne na wtorkowem posiedzeniu Rady państwa.

Wypadkiem dnia w tutejszym świecie arystokratycznym był pobłogosławiony wczoraj w kościele wotywnym ślub księżniczki Maryi Lichtenstein z hrabią Meranu Franciszkiem. Panna młoda jest córką znanego posła i przywódzcy stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego księcia Alojzego Lichtensteina, w którego żyłach płynie także krew polska, gdyż matka jego była z domu hrabianka Potocka. Pan młody zaś, hrabia Meranu Franciszek, jest wnukiem z prostej linii arcyksięcia Jana z morganatycznego jego małżeństwa z córką pocztmistrza styryjskiego Anną Plochl. Pan młody ma lat 34 i jest rotmistrzem w 12 pułku ułanów, panna młoda zaś ma lat 25. Wedle ceremoniału dworskiego zajmuje familia Lichtensteinów pierwsze miejsce po członkach domu cesarskiego, a także rodzina hrabiów Meranu zajmuje wyjątkowe stanowisko, jako pochodząca od jednego z arcyksiążąt.

Restauratorzy wiedeńscy rozpoczynają walkę przeciw t. z. kuchniom wegetaryańskim, których powstaje tu coraz więcej. Uchwalili oni udać się za pośrednictwem tutejszej Izby handlowej do rządu z prośbą, aby był nieco powściągliwszym w udzielaniu koncesyi na otwieranie jadłodajni jarskich, których konkurencya zaczyna już w wysokim stopniu zagrażać przemysłowi gospodnio-szynkarskiemu. W memoryale swym powołują się restauratorzy na to, że co roku bankrutuje z pomiędzy nich 300 lub 400, podczas gdy wegetaryańskie lokale robią coraz lepsze interesa. Zdaniem restauratorów nie ma wcale potrzeby tak hojnego szafowania koncesyami na kuchnie jarskie, bo w każdej restauracyi wiedeńskiej dostanie publiczność tego samego, co w tych kuchniach, a przymusu do picia nigdzie nie ma, i gość, który zechce zjeść porcyę jarzyny i napić się szklankę wody, zostanie wszędzie tak samo skrzętnie obsłużony, jak ten, który pije piwo lub szampan.

Bądź co bądź istotnie przyznać trzeba, że wegetaryanizm zyskuje w Wiedniu coraz więcej zwolenników i jeżeli to pójdzie dalej w tem tempie, to niebawem przyłączą się zapewne i rzeźnicy do tej akcyi restauratorów. Propagatorowie wegetaryanizmu mają obecnie znakomity środek agitacyjny w tem, iż z pomiędzy dwunastu uczestników, którzy wzięli nagrody w urządzonym niedawno marszu dystansowym z Drezna do Berlina, było ni mniej ni więcej tylko dziewięciu wegetarya-

---

224)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Towarzysze Stadnickiego spoglądali nań zdziwieni, nie rozumiejąc zgoła całego tego spotkania. Pan Józef nie dał im przyjść do słowa.

— Żubrowa! Do raportu, psia mać! Najpierw, co to za drab?

— Mój stary!...

— Grzeczny kawaler!...

— Według rozkazu!...

— Macieju, już gębę rozpuszczasz? Panie poruczniku, gdzie...

— Cicho być! Odpowiadaj! Co półkownikówna?

— U Wizytek!

— Gdzie mówicie?...

— U panien Wizytek, w klasztorze, panie poruczniku! Co ja się nie natłómaczyłam, napłakałam, prosiłam! Ale! Nic! Do zakonu! Mniszką, powiada, zostanę. Mnie jednej tułać się, sierocie?... Lepiej — mówi — skryć się przed ludźmi i mówi... *sacrebleu*, *carramba*... tak mówi, że jakby ci rękę w trzewia włożył i darł je, a miętosił... A... a już, aby imienia porucznikowego przy niej nie wymów, bo ci się zatnie, odwróci i umknie na swoje pacierze a modlitwę!...

Stadnicki wsparł się na ręku i głowę zwiesił ponuro.

— Więc skończone? — zagadnął.

— Za tydzień czy za dwa obłóczyny!...

Pan Józef uderzył pięścią w stół i zawołał basem:

— Tak mi mówcie, psia mać! Nie lubię, do pioruna! A wy mi takie desperacyje wałkujecie, jakby było po wszystkiem!... Jest panna i basta!

— Florkowa? — wtrącił starszy z oficerów.

— Otóż właśnie!

— Górą nasza, od morza do morza! To mi na sercu leżało!

— Ba, a co się panna Urszula napłakała! — wtrącił drugi oficer.

— Wincek! Ty z twoją Urszulą od morza do morza!

— Pozwólcie, chłopcy! — przerwał Stadnicki i zwrócił się do Żubrów:

— A wy czego!... Miny rzadkie, nie lubię!

— Jakże bo panie poruczniku będzie?

— Skończone, psia mać i nie ma o czem mówić!

— Jezu! — jęknęła baba. — Skoń...czo...ne!... Macieju....

— We...e...e...edł!... — sapał podoficer.

— Czego stękacie? Co wam!

— Porucznik!...

— Siedzi w Gotartowicach i tak samo wzdycha jak i wy! Nie lubię, psia mać.... rozmazanie, babstwo, piecuchostwo, mazgajstwo!... Pamiętacie pod Saragossą?

— Majora Michałowskiego? — zakrzyknęła ochoczo Żubrowa. — Bogać nie! Rzetelny żołnierz! Piechota, kochanku, grunt.... podstawa... moc.... choroba!... Gdyby mógł, toby pewno kawaleryi na piechtę szarżować kazał!... Ale serce!... *sacrebleu!...* Więc nasz porucznik? W Gortatowicach.... No, no! Dziw, dziw! A za pozwoleniem pana porucznika.... ta.... ta....

— Kto taki?

— No ta.... ta Hiszpanica, *seniorita*, czy *donia*.... niby tego.... razem? Juści razem! Gdzieżby się odczepiła od takiego specyału!

— Co wy, od morza do morza?

— Hiszpanica — odrzekł sucho Stadnicki — została, a jeśli zawita kiedy tutaj, to pewnie z Niewodowskim!

— Macieju, a słyszyszże ty? Święty Antoni, toć w dyrdy lecieć trzeba! Oj, biedactwo moje, jak się ona ucieszy, jak się ucieszy! Nasz porucznik! Ho, ho! Mościpanowie, mówiłam!... Gdyby taki zawiódł, to....

— Za pomyślność! Do licha z sentymentami! — przerwał rubasznie Stadnicki. — Co było to było — dobrze jest, psia mać! Florek się w czepku rodził!

— Prawda! Co rusz, to już ci znajdzie się łasa! Małoż tego utrapienia było jeszcze w legii.

— No, a ta wdówka od morza do morza! Madame de Vauban. Parol przecież na niego zagięła...

— Pozwól, Hermelausie! Urszulka wspomniała, że któraś Krasińska...

— Uu! Wincek nie zaczepiajże swojej Urszuli!...

— Ja? Skądże! Mówię tylko! Ma szczęście! A w Schonbrunnie pamiętasz generałównę Le Pic? Jak Florek mundur porucznikowski wdział a stanął na paradzie?

— Nowina! A ta niemkini wiedeńska, u której staliśmy z Floryanem? Powiadam wam jeno łyskała oczyma i jak kot mruczała, że jest od morza do morza niby „witwa“... czyli wdowa! Ma szczęście!

— A któżby je miał?! — wtrąciła z dumą markietanka.

— Ja... Jaś... — bełkotał z przejęciem Żubr.

— Co? Ty?... Macieju, a wykręćże się. Jedna na świecie ślepa się znalazła!... I co ma! Kości jak na starym wolcu, mięsa żylastego...

— No! Dajcie pokój od morza do morza!... Jakże wam tam?

— Żubrowa!

— Bierzcie za kubki! Zdrowie Florka i tej jego... jego...

— Pułkownikówny!

— Niech żyją! Wiwat! — huknęła markietanka, podnosząc kubek do góry.

Lecz w tej chwili wzrok jej padł na męża i struchlała z oburzenia. Żubr bowiem, nieczekając aż wiwaty przebrzmią, przechylił kubek i sączył zeń zapamiętale.

— Macieju! Opoju jeden!... Taki respekt! Takie zachowanie?!

Ale Żubr shardział nagle. Wywinął kubkiem i wyrzucił gwałtownie:

— Jasia... nic... będą dzieci!...

— Tfy! Masz ci utrapienie! Oj, żeby nie ta kompania!... Dzieci! I on tu jeszcze nadstawia kopyta! Kary nie ma na takiego! Carramba! Łyp ślepiami! Poczekaj, ja ci pomrugam!

Porucznicy aż za boki się brali, słuchając owych strofowań a nauk.

— Mościa Żubrowo! Nie chciałbym ja pod waszą komendę się dostać od morza do morza!

— Takiego starego pelikana ujarzmić!.. Urszula mi mówiła! Teraz was poznaję.

— Panna Urszula! Pelikan! Juści, że pelikan w moim babskim ordynansie może chodzić, ale co nie trznadel ani szczygieł — oburknęła się z godnością Żubrowa.

— Cha, cha! Wincek!... Bodaj ją od morza do morza. Nie wytrzymam, zmogę się, a wycałuję babę! Cha, cha!

— Wola waszmości, tylko pozwól, że przed całowaniem opłuczę sobie krzyże!

— Psia mać! To wam zadała!... Dobrze wam nie leźcie z jęzorami! Zmełtała was, psia mać!

— Asani nadto śmiała! — zauważył sucho młodszy z oficerów.

— Jordan jestem! — huknął zapalczywie starszy — Hermelaus Jordan! Respekt dla oficerów!

— Respekt — sacrebleu!

— Uszanowanie!

— Subordynacya! — przytwierdziła markietanka.

— Równaj się!..

— Równaj się, stary, bo ty jeden miast szlifów, dziur w ciele jeno się dorobiłeś!

— Jestem porucznikiem szwoleżerów gwardyi cesarza Napoleona! — pienił się Hermelaus Jordan, któremu maślacz zaszumiał już w głowie.

— A ja!... porucznikiem ordynansem sztabu księstwa — odpowiedziała tymże tonem markietanka.

— Milczeć, bo palnę!

— Aby waćpan sobie krzywdy nie zrób!

— Hermelaus porwał się z miejsca, lecz w tejże chwili Stadnicki ujął go za ramiona, uniósł i posadził z impetem na ławie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nów. Dwaj pierwsi laureaci, niejaki Mann z Berlina i Zerndt z Berna mieli wczoraj w przepełnionej słuchaczami olbrzymiej sali towarzystwa inżynierów i architektów wykład o doświadczeniach, jakie porobili podczas tego marszu i o sposobie życia, jakiego się trzymają. Ów Mann przebył drogę z Drezna do Berlina, wynoszącą 202 kilometrów, w ciągu 26 godzin. Takim rezultatem nie poszczycił się jeszcze żaden piechur na świecie. Podczas marszu stracił on na wadze 7½ funta, ale po kilku dniach już ubytek ten wagi został powetowany.

Mann zapowiada, że ma nadzieję, iż uda mu się odbyć drogę z Berlina do Wiednia pieszo w ciągu pięciu dni. Zdaniem Manna, jeżeli dzisiejsi ludzie zechcą tylko zachowywać odpowiednią dyetę i wstrzymywać się od używania wszelkich napojów wyskokowych, to mogą pod względem ćwiczeń cielesnych dokazać nierównie większych rzeczy, niż bohaterowie igrzysk olimpijskich w starożytnej Grecyi. Przez cztery miesiące przed rozpoczęciem marszu z Drezna do Berlina żywił się on tylko owocami, zarówno świeżymi jak i suszonymi, sokami owocowymi, chlebem, zupą owsianą i orzechami odpowiednio przyrządzonymi tak, aby je łatwo można strawić. Na podstawie własnych doświadczeń zapewniał Mann, że ludzie nie mają nawet pojęcia o tem, jak olbrzymią wartość pożywną mają orzechy. Drugi laureat, Zerndt, potwierdził w zupełności wywody Manna i oświadczył, że i on także żywi się przeważnie owocami i sokami owocowymi. Napojów wyskokowych nie używa od lat ośmiu. Po przybyciu piechotą z Drezna do Berlina nietylko nie czuł żadnego znużenia, lecz zasiadł do biurka i przez kilka godzin pisał listy.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 10 czerwca. Po przemowach del. Wassilki, Dobernigga i Kindermanna, którzy wyrażali się z uznaniem o marynarce austro-węgierskiej i jej kierownictwie, admirał bar. Spaun odpowiadał na podniesione w toku dyskusyi zarzuty, poczem etat marynarki przyjęto. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odpowiadał następnie na szereg interpelacyi. Potem na krótki czas posiedzenie przerwano, aby dać komisyi budżetowej możność stwierdzenia zgodności uchwał obu delegacyj.

O godzinie 3-ciej popołudniu prezydent otworzył posiedzenie na nowo. Referenci stwierdzili zgodność uchwał obu delegacyj, poczem wszystkie uchwały przyjęto także w trzeciem czytaniu. Hr. Gołuchowski oświadczył, że delegacye [illegible] przedłoży do sankcyi. Mowca imieniem wspólnego rządu dziękuje delegacyom za patryotyczną ofiarność, jaką w uchwałach swych okazały. Na tem sesyę delegacyj wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Cesarza zamknięto.

Wizytacya arcypasterska.

Z nad Seretu nam piszą: Przybycie z końcem maja i na początku czerwca w nasze ponure i ciche strony Najprzewielebniejszego arcybiskupa Webera, odbywającego w dyecezyi wizytacyę kanoniczną, radością napełniło całą okolicę.

Rzadka wytrzymałość i gorliwość arcybiskupa, który niezmordowanie wszelkie funkcye kościelne spełniał ze wzniosłem namaszczeniem od świtu do późnego wieczora, prawie bez przerwy, [illegible] kleru, wzbudzały podziw i cześć wszystkich na jego przyjęcie zebranych ludzi, a gorliwość ta umożebniła arcypasterzowi zwiedzenie, nad programm, wszystkich naszych okolicznych kościołów, kaplic, cerkwi i odprawienie w nich solennych nabożeństw.

Potrzebował lud tego pokrzepienia ducha, tej nabożnej ceremonii, tych wzniosłych kazań i nauk, odbytych z całą pompą i żarliwością, o ten zaś zwłaszcza, że wskutek szalonych agitacyj politycznych i socyalnych, niecnej propagandy żywiołów niepokoju i waśni [illegible], pewne zwątpienie wkradło się w umysły i u wielu ludzi wywołało rozstrój duchowy. Błogie więc [illegible] i pociecha obecnie w serca wstąpiły.

Tak w Chomiakówce, łącznym staraniem miejscowego dziekana i dworu, niemniej i w Budzanowie, dzięki niezmordowanemu, zacnemu [illegible], gościnności staropolskiej i znanej pracy proboszcza, oraz reprezentacyi miasteczka, świetne urządzających przygotowania — ceremonie w obydwóch miejscowościach wypadły [illegible]. [illegible] okolicy, zebrali się w komplecie; mowa powitalna przy bramie tryumfalnej, wygłoszona przez Jerzego Bawurowskiego, właściciela Budzanowa, w imieniu ludu, który jako poseł do Sejmu reprezentował, zrobiła ogólnie nadzwyczaj dodatnie wrażenie.

Nazajutrz przy obiedzie, do którego zasiadło przeszło 40 osób, [illegible] programu wznoszono toasty na cześć księcia Kościoła, — bo tam, gdzie wdzięczne serce [illegible] w wylaniu podzięki za słowa Boże i do wyrażenia czci Arcypasterzowi, program wszelki ustał. Miasteczko całe, strojnie udekorowane było chorągwiami wspaniałemi; wieczorem iluminacya, korowód z różnobarwnemi lampionami, bengalskie i sztuczne ognie, [illegible] śpiewy, [illegible].

Wszystko to [illegible] nastrój, a na długo pozostanie w pamięci kilkunastotysięcznego pobożnego ludu, który bytnością przezacnego Arcypasterza, jego [illegible].

Józef Mysłowski.

Co i o czem piszą.

Krakowski korespondent *Dziennika Polskiego* przynosi nam bardzo zajmujący przyczynek do pytania, dlaczego w Galicyi nikt nie ma zaufania do Spółek, jakotako przedsiębiorstw akcyjnych i udziałowych?

Oto, co on pisze:

Zebranie członków Spółki naftowej „Potok“ odbyło się tutaj przed kilku dniami. Spółka nie ma szczęścia. Założona przez Czesława Kieszkowskiego, narażona była z początku na ruinę; obecnie stan jej się poprawił, za to wewnętrzna gospodarka pozostawia podobno wiele do życzenia. Rozpatrzenie gospodarki i krytyka jej były głównym przedmiotem ożywionych obrad licznego zebrania akcyonaryuszów. Podnoszono n. p. zarzuty tej treści, że dyrektor-referent spółki „Potok“ p. Raczyński zakupił od spółki 650 cystern ropy, dając wyższą cenę o 5 halerzy na 100 klg. od prywatnych handlarzy. Zarząd zatwierdził ofertę dyrektora-referenta i sprzedał mu 500 cystern po 7·85 koron, 150 zaś cystern po 6·50 koron.

W niedługi czas potem dyrektor-referent sprzedał nabytą przez siebie ropę za pośrednictwem p. Henryka Schausera z Przerowa po cenie 9 koron za 100 klg., czyli zarobił na spółce 58.000 koron, w charakterze prywatnego spekulanta.

Każdy akcyonaryusz stracił na akcyi przeszło 31 koron z powodu tej spekulacyi własnego dyrektora-referenta.

Mowcy podnieśli dalej wyraźnie, że p. Raczyński posługiwał się przy przeprowadzeniu tego interesu dwoma kontraktami: na wyższe i niższe ceny, aby ewentualnie zasłonić się przed narzekaniem akcyonaryuszów. Zaznaczyć należy, że dyrektor-referent nie jest tak źle uposażony, aby potrzebował robić podobne spekulacye: ma on 7.200 koron stałej płacy, dalej stałą prowizyę od sprzedaży ropy, a prowizya ta przyniosła mu zeszłego roku 12.120 koron, wreszcie pobiera 1 proc. od czystego zysku, co także ładną czyni sumkę. Jako tak sowicie wynagradzany, powinien działać w interesie spółki i do jej kasy przelać ową kwotę 58.000 koron. Dla zbadania powyższych poważnych zarzutów zgromadzenie wybrało osobną komisyę i na razie nie udzieliło zarządowi absolutoryum.

Odjazd Napoleona I ze Smorgoń.

W prasie francuskiej pojawiły się artykuły, ubliżające naszej dzielności wojskowej. Powód do tych artykułów dały recenzye o pamiętnikach p. Piotra de Bourgoine, który w książce swej utrzymuje, jakoby cesarz pod osłoną eskorty trzydziestu konnych strzelców gwardyi, pod wodzą jenerała Lefebvre Desnouettes, puścił się w niebezpieczną a daleką podróż, że w okolicy Oszmiany eskortę konnych strzelców zluzowali ułani polscy pod Stokowskim i że wskutek mrozu, dochodzącego do 28 stopni, połowa ułanów*) spadła z koni.

Zatem, podług historyka francuskiego, konni strzelcy, Francuzi, zadanie swe wypełnili i z mrozem dali sobie radę, natomiast Polacy, jak wiadomo na zimno wytrzymalsi, prawie wszyscy zmarzli.

Trochę odmienniej opisuje epizod ten Józef hrabia Załuski, oficer polskich szwoleżerów gwardyi, a naoczny świadek.

Oto jego słowa:

„Dnia 5go grudnia byłem w szwadronie służbowym przy Napoleonie pod dowództwem szefa Szeptyckiego. Biwak nasz był w Smorgoniach między parkanem a wrotami otworzonemi, stanowiącemi trójkąt z parkanem, ognisko przed nami. Godzina była późna. Wtem dają nam znać, aby szwadron wsiadał na koń. Zbiera się więc szwadron i każą nam iść na dziedziniec pałacu, czyli raczej obszernego, staroświeckiego drewnianego dworu. Zastajemy już prawe skrzydło podwórza zajęte przez szwadron strzelców konnych gwardyi; formujemy się więc na lewo, ciekawi co to będzie?

Zajeżdżają dwie karety latarniami oświetlone. Wychodzi cesarz na ganek domu, otoczony wielu osobami i wsiada do jednego pojazdu, kilka osób do drugiego. Strzelcy konni puszczają się w drogę przodem, nasz szwadron za pojazdami kłusem i tak kłusując pędzimy aż do stacyi ku Oszmianie, na której nas obluzowali lansyery gwardyi holenderskiej....

Pod Oszmianą spotkaliśmy się z pułkownikiem Stokowskim, dowódzcą pułku ułanów nadwiślańskich z Hiszpanii przybywającego, którzy eskortowali Napoleona w okolicy Oszmiany, gdzie kozacy byli bardzo blisko cesarza, o którym jednak wiedzieć nie mogli.

Bliżej jeszcze Wilna spotkaliśmy się i złączyli z szwadronem 5-tym szwoleżerów gwardyi nowo uformowanym i przybywającym z Gdańska pod wodzą szefa Fredry; szwadron ten eskortował także Napoleona, ale, że wybrany w paradzie i złożony z młodych ludzi, jeszcze niedoświadczonych, dużo ucierpiał, był to albowiem mróz największy, jakiego doznaliśmy, 22 stopni Réaumura“.

Podług Załuskiego więc w Smorgoniach, nie sami strzelcy konni, lecz w większej liczbie nasi szwoleżerzy gwardyi, zasłaniali cesarza Francuzów.

W dalszej podróży zasłonili ułani Stokowskiego Napoleona i towarzyszących mu oficerów przed włóczącemi się gromadami, kozaków, a upominani przez Napoleona, by nie dopuścili, aby się dostał w ręce wroga, jednogłośnie odpowiedzieli: „Najjaśniejszy Panie, jak się który kozak do osoby Twej zbliży, już żaden z nas przy życiu nie będzie“.

Żołnierze z szwadronu Fredry zaś, pierwszy raz na służbę do cesarza powołani, niedoświadczeni, nie licząc się z temperaturą i termometrem, wybrali się w lekkich, paradnych mundurach i dlatego od mrozu ucierpieli.

Pan de Bourgoine zdaje się, że za przykładem Thiersa wysuwa na pierwszy plan Francuzów, a jeżeli o udziale Polaków wspomina, to zawsze niekorzystnie i niechętnie.

Sześćsetletnia rocznica tytułu książąt Walii.

W roku bieżącym przypadała sześćsetletnia rocznica tytułu książąt Walii. Dekretem bowiem, noszącym datę dnia 16 kwietnia 1302 roku, król angielski oddał najstarszemu swemu synowi, późniejszemu Edwardowi II, księstwo Walii w lenno z tem zastrzeżeniem, aby wszyscy następcy tronu na przyszłość tytułu księcia Walii używali.

Przyjrzyjmy się owemu kraikowi Walii (Wales) niegdyś udzielnemu księstwu, a od pięciu blisko wieków wcielonemu faktycznie do królestwa Wielkiej Brytanii.

Leży on na zachodnim brzegu Anglii, graniczy na zachód i północ z morzem Irlandzkiem, na wschód z hrabstwami Chester, Salop, na południe z kanałem Bristolskim. Walia obejmuje 350 mil kwadratowych, której dwie trzecie stanowią grunty uprawne. Trzy pasma gór kraj ten przerzynają, a najwyższy szczyt Snowdon ma 3571 stóp wysokości. Mnóstwo rzek, liczne jeziora wraz z górami i dolinami, wodospadami i potokami, przedstawiają malownicze krajobrazy.

Kraj obfituje w żelazo, dostarcza również miedzi, ołowiu, marmurów, a bogactwem jego są kopalnie węgli kamiennych. Górnictwo i hutnictwo obok uprawy ról i hodowli bydła stanowią główne zatrudnienie ludności.

Walia dzieli się na północną i południową, posiada kikumilionowe zaludnienie i sporo miast, z których znaczniejsze Merthyr-Tydfil (około 50 tysięcy ludności), Cardiff, Pembroke i t. p.

Dość jednak geografii.

Zajmijmy się potrosze etnografią i historyą tej prowincyi, która po wierzchu jest czysto angielską, w nizinach wszakże ludowych zachowała cechy odrębności narodowej. Pierwszymi mieszkańcami Walii byli Cymbrowie; kraj ten pod panowaniem rzymskiem nazywał się Cimerya, a krajowcy dotychczas jeszcze zowią się Cymrami.

Kiedy w V wieku po Chrystusie Anglosaksonowie wtargnęli do Brytanii, część ludności brytańskiej celtyckiego pochodzenia schroniła się przed orężem zwycięzców w lasy i góry Walii. Z połączenia zaś napływowego pokolenia celtyckiego z pierwotną ludnością cymbryjską, pozostał lud dziś jeszcze zwyczajami, usposobieniem i mową od właściwej narodowości angielskiej mocno się różniący. Jedynie wyższa sfera towarzyska w Walii przyjęła obyczaje i język angielski.

Walijczykowie dotychczas jeszcze obchodzą dawne uroczystości narodowe, a bardowie, czyli wieszcze ludowi, corocznie ubiegają się o palmę w pieśniach. Język walijski posiada swoją gramatykę i swoją literaturę. Szczególniej ostatniemi czasy powstało kilku narodowych poetów, nawet są powieściopisarze, wyłącznie dla swoich rodaków piszący.

W epoce najazdu Anglosasów Walijczykowie mieli udzielnych książąt, lecz było ich kilku naraz, prowadzących częste kłótnie i bratobójcze walki. Nie omieszkali z tego najeźdźcy skorzystać. Więc już królowi anglosaskiemu Adelstanowi (935 — 941) płaci Walia daninę, a ilekroć stawiała opór, wpadały wojska królewskie i zajmowały grody, oraz wsie, pozostając tak długo, dopóki danina wraz z okupem za zwłokę nie została uiszczoną.

Gdy w roku 1066 Normandowie zagarnęli Brytanię, ludność walijska usiłowała zrzucić z siebie jarzmo angielskie. Lecz Wilhelm Zdobywca zajął cały kraj, zmuszając książąt uznać się za jego lenników, a daninę, płaconą królom anglo-saskim, podwoił.

Walijczycy próbowali nieraz orężem wywalczyć sobie niezależność, to też Wilhelm II w celu zabezpieczenia granic od ich napaści ustanowił margrabiów (Morschers) pogranicznych.

W czasie zaburzeń, zaszłych podczas panowania ostatniego króla normandzkiego, Stefana, udało się nareszcie Walijczykom zrzucić ciężkie jarzmo. Kilkakrotnie nawet spustoszyli angielskie dziedziny, bogacąc się łupem wojennym.

Ale niedługo trwał ten stan rzeczy, Henryk II znów Walię przemocą oręża ujarzmił. Kiedy zaś Henryk w 1163 r. był zajęty wojną z Francyą, jeden z książąt Walii południowej, nawiskiem Res, spróbował jeszcze raz wyzwolić się z zależności angielskiej.

Wciągnąwszy do swego zamiaru innych książąt, wtargnął Res do Anglii i odniósł kilka zwycięstw. Owoce jednak tych zwycięstw były krótkotrwałe. Król Henryk przez swoich wysłańców zdołał poróżnić książąt, którzy sromotnie opuścili Resa. Ten pozostawiony sam sobie ze szczupłą garstką wojowników, został na głowę pobity i znalazł się w niewoli. Książę Res posiadał umysł wyniosły i oparł się wszelkim pokusom, zmierzającym do zrzeczenia się niepodległości w zamian ofiarowanych pieniędzy.

Umknąwszy szczęśliwie z niewoli, schronił się w swoje góry i przez kilka lat stawiał Anglikom zacięty opór, dokazując cudów waleczności. Zginął wreszcie w jakiejś potyczce, a obok niego padli wszyscy wierni towarzysze, żaden bowiem nie chciał się poddać. Bitwę tę nazywano Wallijskiemi Termopilami, a bohaterski książę Res po dziś dzień w legendach i pieśniach ludu jest wysławiany.

Mimo pozornego poddania się książąt pod zwierzchnictwo Anglii w 1282 r. surowe, do okrucieństwa posunięte rządy Morschersów (margrabiów) angielskich wywołały zbrojne powstanie pod wodzą księcia Zlewellyna, który jednak w pierwszej bitwie zginął. Brat jego, książę Dawid, objąwszy dowództwo niebawem dostał się do niewoli angielskiej i w 1283 roku zginął na rusztowaniu.

Mimo tych klęsk, Walijczycy nie złożyli broni. Kilkanaście lat jeszcze trwała bohaterska obrona, która przepołowiła ludność, a kwitnące osady i wioski zamieniły się w dziką pustynię. Wówczas król Edward I ogłosił amnestyę, orzekającą, że każdy Walijczyk może powrócić do swoich siedzib i bez przeszkody zająć się uprawą roli, z zachowaniem całkowitego samorządu i samodzielności narodowej jedynie pod zwierzchnictwem księcia, którym będzie syn królewski, następca tronu. Znękani Walijczycy uwierzyli zapewnieniom, lecz te nie były dotrzymane.

Królowie angielscy, po ujarzmieniu Walii, usiłowali przedewszystkiem wytępić bardów, gorliwych krzewicieli wspomnień przeszłości i pobudzicieli narodu do nowych walk z najeźdzcami. Jakoż w 1402 r., w sto lat po edykcie króla Edwarda I, za panowania Henryka IV, Owen Glendower, bard i potomek rodu książęcego, podniósł sztandar powstania. Na czele oddziału wtargnął do Anglii i przez kilka lat dawał się różnym margrabiom porządnie we znaki.

Dopiero w końcu rządów Henryka IV powstanie stłumiono, a „morschersowie“ angielscy poczęli jeszcze srożej Walijczyków uciskać.

Henryk VIII w 1538 r. ostatecznie wcielił Wallię do Anglii, znosząc resztki przywilejów odrębności, a pozostawiając jedynie tytuł dla następcy tronu, ustanowiony przez Edwarda I

Odtąd Walijczycy poczęli się na dobre angielszczyć i jeżeli ostatniemi czasy budzi się wśród nich poczucie odrębności, to jedynie w kierunku językowym i literackim.

Duch dawnych Cymbrów wcielił się najzupełniej w duszę angielską, a każdy Walijczyk, nawet z tych, którzy przyczyniają się do rozwoju piśmiennictwa walijskiego, uważa sobie za zaszczyt być synem dumnego Albionu.

*) Pewien jenerał pruski nazywa w swych pamiętnikach pułk ten „Die gefürchteten polnischen Ulanen, diese unübertreffliche Truppe“.

Muzeum wojny i pokoju.

W Lucernie odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie muzeum wojny i pokoju, założonego przez śp. Jana Blocha. Muzeum to zawiera 13 oddziałów, których urządzeniem zajmowali się fachowcy. Oddział 1-szy obejmuje: broń i jej działalność, strategię, taktykę, wspomnienia wojenne i kartografię; 2-gi — organizacya armii i wojna na morzu; 3-ci — szkoły strzelania; 4-ty — fortyfikacye polowe i prowizoryczne; 5-ty — obrony stałe, fortece; 6-ty — fortyfikacye w czasach przedhistorycznych i w epoce rzymskiej w Szwajcaryi; 7-my — skutek działania broni, służba lekarska; 8-my — koleje żelazne podczas wojny; 9-ty — elektryczność w wojnie; 10-ty — wojna i ekonomia polityczna; 11-ty — prawo narodów i pokój; 12-ty — dioramy; 13-ty — kinematografia. Zdjęcia, znajdujące się w tym oddziale, dokonane były podczas manewrów wojskowych, urządzonych w Szwajcaryi własnym kosztem śp. Blocha.

Dyrektorem muzeum jest pułkownik Pietzker, a jego współpracownikami: major Egli, pułkownik Bircher, major de Coulon, pułkownik Pfund, major Fels, pułkownik Brunner i major Tobler, z głównego sztabu armii szwajcarskiej, nadto p. Milliet, dyrektor urzędu akcyzy, oraz jako artyści, malarze: Woland z Monachium, Kaufmann z Lucerny, Arus i Dupray z Paryża.

Zadaniem muzeum w Lucernie jest przedstawienie widzowi wszystkiego, co ma styczność z wojną. Ponieważ zaś, gdzie jest mowa o wojnie, nie można pominąć pokoju, przeto jeden oddział muzeum poświęcony jest konwencyi genewskiej, oraz postanowieniom konferencyi w Haadze i ruchowi pokojowemu.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Z Politechniki. Strejk młodzieży politechnickiej został nareszcie zakończony. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Strzelnicy miejskiej poufne zgromadzenie techników, na które przybył poseł prof. Głąbiński. Uchwalono na niem zaprzestać strejku i powrócić do pracy.

Ku wiecznej rzeczy pamięci, aby przyszłe pokolenia wiedziały, do jakiego rozstroju umysłowego doszło w naszych czasach, jak zanikło zupełnie wszelkie poczucie karności szkolnej, jak młodzież przypisuje sobie w dzisiejszych czasach samowolnie prawo osądzania swych zwierzchników, przytaczamy tu dosłowny tekst rezolucyi, którą technicy na zakończenie strejku uchwalili. Rezolucya ta brzmi:

„Młodzież lwowskiej szkoły polit. zgromadzona na poufnem zebraniu dnia 9 czerwca, doszedłszy do przekonania, że zapewnienie rektora w sprawie zasadniczego zezwolenia na wiece, złożone na ręce posła do Rady państwa prof. dr. St. Głąbińskiego, daje jej najzupełniejszą i całkowitą gwarancyę powrotu do utraconych swobód akademickich;

że gwarancyę tę musi uznać i uznaje za nierównie pewniejszą od wszystkich, dotychczasowych ustnych i pisemnych zapewnień rektora, do którego nie czuje najmniejszego zaufania i wiary;

młodzież zebrana, przyjmując następnie do wiadomości oświadczenie posła Głąbińskiego, że w żadnym wypadku nie może przypuścić niedotrzymania przyrzeczeń pana rektora;

postanawia z dniem 10 czerwca 1902 r. zawiesić uchwalone dnia 30 maja br. wstrzymanie się od wykładów i z dniem tym powrócić do prawidłowego biegu nauk.

Młodzież politechniczna poczuwa się przytem do obowiązku zwrócić uwagę społeczeństwa i sfer dotyczących, że za dalsze wykręty i nietakty rektora i ich ewentualne następstwa absolutnie i pod żadnym warunkiem odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje“.

Wydział krajowy na odbytem w sobotę posiedzeniu uchwalił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi do uchwały zmieniony statut krajowej komisyi przemysłowej, a regulamin dla niej zatwierdził we własnym zakresie działania. Wydział krajowy postanowił również przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi wniosek, aby począwszy od 1 stycznia 1903 r. fundusz krajowy dopłacał po 6 h. od konia i kilometra do istniejącego obecnie wynagrodzenia ze skarbu Państwa za podwody, dostarczane oficerom komendy żandarmeryi krajowej w ich podróżach służbowych. Wydatek stąd wynikający obciąży fundusz krajowy corocznie sumą około 5.000 K.

Konkurs ogłasza Wydział krajowy celem nadania dwóch stypendyów po 160 koron rocznie z fundacyi im. Antoniego Rogala Zawadzkiego. Są one przeznaczone dla synów prywatnych oficyalistów, należących do Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, lub sierót po nich. Stypendya nadaje Rada nadzorcza tego Towarzystwa. Podania wnosić należy za pośrednictwem zakładu, do którego petent na naukę uczęszcza, do Wydziału krajowego do dnia 25 czerwca b. r.

Z Rzymu nam piszą: Przybył tu z Viareggio i stanął w kolegium polskiem książę biskup krakowski kardynał Puzyna, który 9 b. m. odbiera na konsystorzu papieskim, razem z kardynałem Skrbenskym (arcybiskupem praskim) i kard. Martinellim, czerwony kapelusz wraz z kosztownym pierścieniem z rąk Ojca świętego. Jego Eminencya kardynał Puzyna będzie przyjmował w sobotę w pałacu Weneckim, to jest rezydencyi ambasady austryacko-węgierskiej, uwierzytelnionej przy Watykanie, powinszowania tak zwanego *di calore*. Jest to ceremonia, będąca oddawna w zwyczaju; w salonach ambasady kardynał, mając przy boku jednego z *attachés* poselstwa w galowym mundurze, przyjmuje uroczyście powinszowania wszystkich znajomych duchownych, czy też świeckich z wyjątkiem kardynałów, którzy oddzielnie do niego i to innego dnia, jako do nowego kolegi przyjeżdżają. Kardynałów będzie J. Em. przyjmował w kolegium polskiem. W kolegium polskiem mieszka również J. E. arcybiskup Władysław Zaleski. O ile wiem, ofiarowano msgrowi Zaleskiemu delegacyę apostolską w Kanadzie, lub w Brazylii, ale ks. arcybiskup jednej i drugiej dotąd nie przyjął. Do Waszyngtonu, w charakterze delegata apostolskiego pojedzie, zdaje się, ks. Falconio, dotychczasowy delegat w Kanadzie. Bawi tu pielgrzymka czeska z kardynałem Skrbenskym na czele.

Pierwsze posiedzenie nowej Rady miasta Krakowa. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu *Przeglądu*, w którym donieśliśmy o początku posiedzenia, podajemy dziś dalszy ciąg i koniec jego: Po zagajeniu prezydenta Friedleina, odczytał sekretarz prezydyalny, p. Nowicki rotę przysięgi, a radni złożyli ślubowania podaniem ręki prezydentowi. Następnie przystąpiono do wyboru komisyi weryfikacyjnej. Po krótkiej dyskusyi mniejszość oświadczyła, że wstrzymuje się od głosowania, ponieważ większość nie akceptowała jej kandydatów. Po dokonaniu wyboru radni mniejszości zrzekli się wyboru do komisyi. Na wniosek r. Seinfelda postanowiono, aby obrady komisyi weryfikacyjnej były jawne. Na wniosek r. Wodzickiego wybrano komisyę matkę, złożoną z 9 członków (w tem 3 reprezentantów mniejszości). Na wniosek r. Staniszewskiego uchwaliła rada wezwać prez. Friedleina, by do dnia 22 czerwca zarządził wybory dwóch wiceprezydentów miasta. Posiedzenie skończyło się o trzy kwadranse na 3-cią po południu.

Ruscy chłopi przeciw mazurskim. Bank parcelacyjny we Lwowie przeprowadza obecnie parcelacyę folwarku Kaltwasser koło Zimnej wody pod Lwowem. Parcele zakupują osadnicy mazurscy. Nie podobało się to chłopom ruskim z sąsiedniej gminy Suchowoli, ponieważ po rozparcelowaniu musieliby zaprzestać dotychczasowej samowolnej gospodarki w nieswoim lesie, należącym do folwarku Kaltwasser. To też starają się na wszelkie sposoby, aby odstraszyć osadników od kupna, a nawet napadami i rozbojem do celu zmierzają. Oto w ubiegły piątek wieczorem, gdy synowie osadników z powiatu kolbuszowskiego, 20letni Sidor i 19letni Czepiel, wieźli zakupione drzewo do swoich zagród, z karczmy suchowolskiej wypadło na nich 30 czatujących tam ruskich włościan, uzbrojonych w siekiery. Złoczyńcy powalili Sidora na ziemię, obuchem siekiery złamali mu stos pacierzowy, Czepielowi zaś porębali tak rękę, iż biedny chłopak stracił w niej zupełnie władzę. Na żądanie dyrekcyi Banku parcelacyjnego udała się na drugi dzień po napadzie komisya sądowa w asystencyi żandarmeryi na miejsce zbrodni. Prokuratorya zarządziła śledztwo i poleciła aresztować winnych. Dodać jeszcze należy, że przy rozpoczęciu parcelacyi dyrekcya Banku parcelacyjnego uwzględniła życzenie Suchowolan, aby pewną część gruntów, leżących na granicy Suchowoli, rozparcelować między nich. Suchowolan zastępował w tej sprawie adwokat dr. Fedak, zięć proboszcza z Suchowoli.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W Nr. 126 *Przeglądu* w artykule w Kronice pod tytułem „Wycieczki do Krakowa“ jest powiedzianem, że pp. Obertyńscy, właściciele dóbr Nowe Sioło pod Kulikowem, zamierzają urządzić szereg wycieczek Mazurów, osiadłych na Rusi, do Krakowa etc. — Otóż rzecz się ma trochę odmiennie: Inicyatorem i propagatorem tej myśli jest mój brat Emil Obertyński z Odnowa, a dzielnie pomagają mu w tem przezacny nasz proboszcz rz. kat. ks. kanonik Ludwik Babik i wielce szanowny dr. Opieński, c. k. lekarz powiatowy w Żółkwi.

Życząc z całego serca tym Panom, aby ta piękna i pożyteczna myśl jak najprędzej w czyn wprowadzoną została i znalazła między obywatelstwem polskiem na Rusi jak najwięcej naśladowców, kreślę się z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Adam Obertyński, właściciel Nowego Sioła.

Dr. Antoni Gabryszewski, docent uniwersytetu lwowskiego, ordynować będzie w tym roku w środkowym sezonie kąpielowym w Iwoniczu.

W sprawie Chacyle a właściwie Chalyce otrzymujemy następujące pismo:

Przeczytawszy w nrze 126 *Przeglądu* artykuł zatytułowany „Chacyle“, pozwalam sobie prosić niniejszem o łaskawe umieszczenie w łamach waszego pisma następującego sprostowania:

Nie jestem specyalistą talmudycznym, ale znam gruntownie stosunki religijne żydów i już kilkakrotnie byłem świadkiem ceremonii opisanej w *Przeglądzie*; twierdzę zatem, że odnośny opis rzeczy jest mylnie podany i w gruncie rzeczy tendencyjnie przez dziennik warszawski (z którego *Przegląd* go przedrukował) przedstawiony.

Więc przedewszystkiem tytuł „Chacyle“ jest przekręcony i ma brzmieć „Chalyce“, co w hebrejskim języku znaczy: „wyzucie“ (trzewika); powtóre nie jest ta ceremonia właściwością życia tylko „chussytów“ (fanatyków), lecz ceremonią małżeńsko-prawną, przez religię żydowską dla wszystkich żydów przepisaną, a zatem i dla postępowych obowiązującą; (w oddziale małżeńsko-prawnym austryackiej ustawy cywilnej znajduje się także wzmianka o „chalycy“) bez poprzedniego odprawienia tejże ceremonii żaden też rabin na świecie — nawet postępowy — nie da bezdzietnej wdowie ślubu; przepis bowiem udzielenia „chalycy“ ściśle nakazanym jest przez Mojżesza w biblii (Deuterenomium XXV 1—10).

Nie zgadza się dalej z prawdą, jakoby przy rzeczonej ceremonii oprowadzanym był „delikwent“ między żydami i jakoby obnażano go aż do pasa; obnaża się tylko nogę w celu obuwania ceremonialnego trzewika; prawdą natomiast jest, że, według zwyczaju, wdowa dwoma tylko palcami musi rozplątać pęki trzewika. (Utrudnieniem tem, datującem od prastarych czasów, zamierzono, jak się zdaje, przewlekać sprawę, by dać szwagrowi wdowy czas do namysłu i możność pobrania bratowej za żonę).

Zdjęty trzewik znów nie rzuca się w „twarz“, lecz kładzie się na bok; nareszcie wdowa nie pluje „kilkakrotnie w twarz“ szwagrowi swemu, lecz tylko jeden raz na podłogę przed nim.

Na końcu muszę jeszcze odeprzeć twierdzenie, jakoby można się wykupić pieniędzmi od konieczności odbywania powyż opisanego obrzędu; religia żydowska — jak wyżej powiedziałem — stawia bowiem, na wypadek powtórnego zamążpójścia bezdzietnej wdowy, ten obrzęd jako „conditio sine qua non“; konkluzya zatem wyciągnięta przez dziennik warszawski co do materyalnej strony tego obrzędu — sama przez się odpada; — brat zmarłego bezdzietnego mianowicie nigdy nic nie płaci bratowej za uwolnienie go od tej ceremonii, lecz owszem, czasem dostaje od niej wynagrodzenie za jej przyśpieszenie, by rychłe zamążpójście jej umożliwić.

Ceremonia taka religijna, według mego zdania, niczem nie ubliża godności człowieczej, jak wogóle spełnianie obrzędów religijnych nie może obrażać honoru naszego; zresztą żadna religia na świecie bez ceremonij obyć się nie potrafi; katolicy np. mają obrzęd „obmywania nóg“ starcom, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl uważać obrzędu tego jako poniżającego godność człowieka, owszem, przynosi on osobom dostojnym, spełniającym go co roku, honor i zaszczyt.

Z wysokim szacunkiem *J. Kohn, dzierż. dóbr.*
Szyszkowce (Bukowina) 5 czerwca 1902.

Ślub panny Maryi Mosterówny, córki ś. p. Jana i Otylii z Kozubskich, z p. Augustem Raczyńskim, właścicielem kantoru w Krakowie, odbył się w sobotę w kościele parafialnym w Białej na Sziązku.

Dar hrabiny Mierowej. Tym razem pogłoski o nowej darowiźnie, uczynionej przez hrabinę Helenę Mierową, okazały się prawdziwemi. Sporządziła ona rzeczywiście akt notaryalny, którym darowuje na własność krajowi Galicyi pałac swój, położony w Wiedniu przy ulicy Liechtensteinstrasse l. 51. Pałac ten, po śmierci ofiarodawczyni, ma być zaraz oddany na własność w posiadanie galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu, a hr. Mierowa przeznacza ten pałac na umieszczenie biur i na prywatne mieszkanie ministra dla Galicyi, który — jak podniesiono w akcie notaryalnym — jest dotychczas wybierany z pośród przynależnej do Galicyi narodowości polskiej, dla zastępowania interesów tego

kraju w austryackiej Radzie ministeryalnej. Gdyby w przyszłości ten zastępca kraju Galicyi w Radzie koronnej otrzymał inny tytuł urzędowy, jednakowoż bez ograniczenia jego dotychczasowego zakresu działania, pałac ma być nadal do jego użytku pozostawiony. Wydział krajowy galicyjski ma jednak w tym wypadku zbadać rzecz dokładnie i według własnego swobodnego ocenienia orzec, czyli przyszły dostojnik posiada ten sam zakres działania, czy zatem nie zaszła zmiana w warunkach, pod którymi pałac został na cel powyższy przeznaczony. Gdyby zapis czy teraz, czy w przyszłości, z jakichkolwiek powodów był niewykonalny, wówczas galicyjski Wydział krajowy według własnego swobodnego ocenienia pałac ten lub też sumę, uzyskaną ze sprzedaży realności, użyć ma na jakikolwiek cel publiczny krajowy.

Według życzenia hr. Mierowej, Wydział krajowy z powodu tej darowizny nie ma ponosić żadnych ciężarów, czy to z tytułu należytości przenośnej, czy podatków, czy nareszcie na utrzymanie pałacu i pod tym względem ma zawrzeć stosowny układ z rządem, który niewątpliwie na to się zgodzi skoro reprezentant jego objąć ma pałac w posiadanie na pomieszczenie biura ministeryalnego i na prywatne mieszkanie.

Na wczorajszej sesyi Wydziału krajowego uchwalono wystosować do hr. Mierowej podziękowanie za jej hojny dar.

W sprawie bezrobocia wysyła Rada miejska deputacyę do Wiednia, złożoną z wiceprezydenta Ciuchcińskiego i radnych dra Lisiewicza i Janowicza. Delegaci pracodawców i robotników budowlanych przyłączą się do tej deputacyi. Wręczy ona reprezentantom rządu i posłom naszym odpowiedni memoryał, a także ustnie przedstawi smutne stosunki, jakie zapanowały w naszem mieście wskutek braku pracy i domagać się będzie subwencyi dla gminy m. Lwowa na roboty kanalizacyjne i asanacyjne, oraz przyspieszenia budowy następujących gmachów: Dyrekcyi skarbowej, Dyrekcyi domen i lasów, zakładu karnego dla mężczyzn i kobiet, gimnazyum w III dzielnicy, seminaryum męskiego, prokuratoryi skarbu, policyi i koszar policyjnych, pałacu namiestnikowskiego, oraz przebudowy gmachów: Brygidek, uniwersytetu i kliniki, rozszerzenia Politechniki, etc.

Deputacya prawdopodobnie dziś jeszcze wyjedzie do Wiednia.

Z teatru miejskiego. Dziś we wtorek wraca na scenę „Nierówna miara“, której przedstawienia w pełni sukcesu przerwały dnie rozruchów. Jest to, jak wiadomo jedna z najbardziej zajmujących i najudatniej przedstawionych nowości bieżącego sezonu.

Najbliższą premierą, będzie jak wskazuje repertuar „Dramat Kaliny“ pierwsze dzieło sceniczne pełnego dowcipu i odrębności satyryka Zygmunta Kaweckiego. Sztuka ta, przedstawiająca niezwykłe trudności dla artystów, a której próby odbywają się od trzech tygodni, jest wbrew tytułowi swojemu komedyą i wprowadza całą galeryę figur komicznych. „Dramat Kaliny“ poprzedza zakulisowy rozgłos utworu wybitnego talentu i niezwykłej oryginalności.

Z Tow. „Polska sztuka stosowana“ Wydział krajowy udzielił Towarzystwu 500 K. zasiłku na utrwalenie materyału zgromadzonego na pierwszej wystawie Towarzystwa, która urządzoną była w styczniu b. r. w muzeum narodowem w Krakowie. W ostatnich czasach przystąpili do Towarzystwa jako członkowie-założyciele z wkładką po 200 K.: ordynat Adam hr. Krasiński z Warszawy i Władysław hr. Zamoyski z Zakopanego.

Książki Macierzy polskiej. Kuratorya tej instytucyi donosi nam, że przygotowuje i ma niebawem wydać następujące książki:

„Tadeusz Kościuszko“ przez Antoniego Chołoniewskiego, bardzo bogato ilustrowana, w cenie 1 korony za egzemplarz. Dr. Antoniego Danysza, książka „O wychowaniu“, zawierająca popularną pedagogię teoretyczną i praktyczną. — Dziełem, zakrojonem na wielkie rozmiary, w znacznej mierze również już przygotowanem, będzie publikacya trzecia pt. „Polska, obrazy i opisy“. Wydawnictwo to obejmie różnorodne działy: geografię, historyę, przemysł, literaturę, sztukę, słowem da obraz całej Polski, całej jej kultury we wszystkich fazach i przejawach aż do czasów najnowszych. Dzieło to będzie również bogato ilustrowane a ujęte w formę przystępną. Poszczególne działy opracowują: Wiktor Czermak, Ludwik Finkel, Stanisław Głąbiński, Aleksander Jabłonowski, Jan Karłowicz, St. A. Kempner, Marya Konopnicka, Feliks Kopera, Julian Marchlewski, Eugeniusz Romer, August Sokołowski, Adam Szelągowski, Stanisław Tomkowicz, Alojzy Winiarz i Konstanty Wojciechowski. Wcześniej jeszcze ukaże się: dr. Kowalskiego pt. „O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby“, dr. K. J. Nitmana „O Janie Kilińskim“, dr. F. Papéego „O świętym Kazimierzu“ i Orzeszkowej „Nad Niemnem“ w przerobieniu dla ludu, J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych w ogródkach małych gospodarstw“, powieść Waleryi Szaleyównej „Królewskie pacholę“, Łozińskiego „Geologia“ popularna, Kowalewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych“ i Wróblewskiego „O Ujejskim“. Uchwalono też wydać nową edycyę pism poetycznych Adama Mickiewicza.

Pan Tadeusz po chorwacku. W Zagrzebiu ukazał się przekład „Pana Tadeusza“, dokonany przez profesora tamtejszej wszechnicy dra Tomo Mareticia, znanego slawisty, autora dzieła „Slaveni u davnini“ (Słowianie w starożytności). Jako próbkę tłómaczenia przytaczamy początek poematu w brzmieniu chorwackiem:

„Litvo, moja domajo! ti bi poput zdravlja
„Sto rzidisz czorjeku tad se istom javlja
„Kad te zgubi. Danas ti czar i udes c'jeli
„Vidim i opisujem, jer tu srce żeli.

Przeniesienie szabasu z soboty na niedzielę. *Jewish World* donosi, że w Nowym Orleanie odbyło się posiedzenie rabinów, na którem poruszono myśl przełożenia sabatu z soboty na niedzielę. Po bardzo gwałtownej dyskusyi nad tą sprawą, odesłano ją do komisyi, która ma się w celu rozpatrzenia wszystkich *pro i contra* porozumieć z różnemi stowarzyszeniami żydowskiemi w Ameryce, Anglii i Niemczech. Dotyczące wnioski i postanowienia będą rozpatrywane w roku 1903 na osobnej w tym celu zwołanej konferencyi.

Automobilem z Paryża do Wiednia. Paryski Automobil-Club urządza w b. m. wyścig dystansowy z Paryża przez Szwajcaryę, Tyrol i Styryę do Wiednia. Wycieczka potrwa około 10 dni. Zapisało się już sto kilkadziesiąt osób.

Przed sądem w Amiens stawał w tych dniach pewien chirurg francuski, oskarżony o zaniedbanie ostrożności przy operacyi. Mianowicie zostawił on w żołądku operowanej kobiety kompres, skutkiem czego kobieta owa zmarła. Sprawa została odroczona celem bliższego zbadania szczegółów i orzeczenia fakultetu medycznego. Francuskie czasopisma medyczne, pisząc o tej sprawie, dowodzą, że operator nie może być za taki wypadek odpowiedzialny, lecz jego asystenci, gdyż nie może kontrolować wszystkich swych asystentów i wiedzieć, czy który z nich nie zapomniał czego w ranie.

Przyszła królowa Hiszpanii. Zaledwie młodociany Alfons XIII wyszedł z pod opieki matki, a już dziś w Madrycie zastanawiają się nad przyszłem małżeństwem króla.

Ta, która Alfonsa uszczęśliwi swą ręką, będzie musiała posiadać dwa warunki, mianowicie musi być katoliczką i księżniczką krwi. Mogą tu zatem wchodzić w rachubę tylko rody: Bourbonów, Habsburgów i Wittelsbachów, o ile posiadają księżniczki, będące w wieku dla króla Alfonsa odpowiednim. Przedewszystkiem zaś może być mowa o dwóch pierwszych rodach, z których wiele królowych hiszpańskich pochodziło. Dynastya Bourbonów ma takich księżniczek bardzo wiele; np. ks. Parmy ma obecnie 10 córek na wydaniu.

Najwięcej szans miałyby jednak księżniczki Sycylijskie, córki mieszkającego w Madrycie hrabiego Caserta, których brat poślubił księżniczkę Asturyi, siostrę króla hiszpańskiego. Atoli ta gałęź Bourbonów nie cieszy się pośród Hiszpanów wielką sympatyą. W rodzie Habsburskim jest sporo księżniczek, pośród których młody król mógłby wybrać sobie małżonkę; byłoby to zgodnem z życzeniem królowej-matki, Krystyny, której pragnieniem jest, aby między rodzinami habsburską i hiszpańską zachodziły jak najściślejsze węzły familijne.

W Bawaryi są na wydaniu trzy córki ks. Ludwika, mające staroniemieckie imiona: Wiltruda, Helmtruda i Gundehuda.

Wogóle jest pragnieniem Hiszpanów, aby ich młody władzca stanął jak najprędzej na ślubnym kobiercu. Wielu poprzedników Alfonsa XIII pożeniło się w bardzo młodym wieku. I tak: królowie Karol IV, Ludwik I i babka króla Izabella weszli w związki małżeńskie w 16 roku życia. Ojciec króla, Alfons XII miał lat 20, gdy zaślubił pierwszą żonę, Maryę della Mercedes, księżniczkę 17-letnią. Między monarchami Europy żyją tacy, którzy się w bardzo młodym wieku pożenili. Najwcześniej ożenił się król belgijski, Leopold II; poślubił on w 18 roku życia 17-letnią arcyksiężniczkę austryacką Maryę Henriettę.

Biadania recenzenta teatralnego. Jeden z naszych zoilów teatralnych wypowiada następujące bardzo trafne uwagi: Ze wszystkich przedstawicieli krytyki literackiej recenzent teatralny najczęściej jest narażony na zamachy, wymierzane przeciwko jego sumieniu i uczciwości. Niech tylko jakiś debiut ukaże się na horyzoncie, natychmiast różni słodko uśmiechnięci panowie i jeszcze słodziej uśmiechnięte damy rozpoczynają szturm energiczny w celu zapewnienia sobie sympatyi krytyka dla debiutanta lub debiutantki ulubionej.

— Ach! drogi panie, zrób to pan dla mnie!

— Ach! przyjacielu pochwal tę dziewicę!

Czasem starają się ci opiekunowie i opiekunki wzruszyć nas opowiadaniami o chorej matce debiutantki lub czystym jak łza charakterze debiutanta, czasem palą przed nami kadzidła pochlebstw, aby w końcu dodać dyplomatycznie: „Ciekawy też jestem, co pan napisze o popisie jutrzejszym, bo mnie się wydaje, że to talent pierwszorzędny“. O! są jeszcze inne sposoby. Urządza się naprzykład obiad wykwintny i po deserze, przy koniaku i czarnej kawie, gdy wino szumi już w głowie krytyka i serce skłonne jest do rozczuleń, stara się wyłudzić od niego obietnicę, że „popierać będzie pannę X“.

Każda aktorka ma swych protektorów, każdy aktor swoje protektorki, przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o nową siłę, o „występ gościnny“, o popis szkoły dramatycznej, nie sposób poprostu opędzić się tej nagance, urządzanej na sympatye recenzenta teatralnego. W prawe ucho krzyczą ci basem i dyszkantem: „Pisz dobrze!“ a w lewe klika opozycyi i rywalizacyi syczy ci: „Pisz źle!“ Rezultat jest ten, że gdy napiszesz albo dobrze, albo źle, zawsze jedna partya uważa cię za idyotę lub wroga, któremu przy okazyi rzuca się w oczy garść błota w pisemkach rewolwerowych. Gdyby publiczność znała prawdziwe źródło różnych paszkwilów, ukazujących się od czasu do czasu w prasie podrzędnej, przekonałaby się, że dola krytyka teatralnego nie jest zaiste godna zazdrości.

Styl dekadencki. W wydanej świeżo w Warszawie książce p. t. „Z teki wrażeń“ pióra niejakiego Jana Adolfa Hertza, czytamy następujące zaklęcia, skierowane do słońca:

„Nie odchodź, nie odchodź, bo strach mnie porywa, bo czuję tam za memi plecami trupio-blade, nieugięte, mroźne, bezlitośne spojrzenie tego nocy kuplera — księżyca, który czyha już, by mnie schwycić w swe ostre, iglaste, z rozpłomienionego, żarzącego się lodu ukute szpony.

„Słyszysz! zmiłuj się, bo inaczej wyrwę sobie z tej rozszalałej, rozognionej mojej głowy, wraz z mózgiem wyrwę garście włosów i rzucę je na Ciebie, z przekleństwem rzucę!

„Nie odchodź, bo wzgardzę Tobą; znienawidzę Cię i plunę na Ciebie resztkami mojej skrzepłej, zatrutej, rozkładającej się krwi!“

Zmarli. W Krakowie Eugeniusz Kuczkowski, em. radzca Namiestnictwa, były delegat Namiestnictwa w Krakowie.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Kamila Wereszczyńska z Sokala (na intencyę uzdrowienia kochanej Helci) jeden dukat z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 19 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

W biurze adresowem.

Młoda panna (rumieniąc się). Proszę o adres pana... pana Romansowicza.

Urzędnik (szuka). Zaraz... Jaki jest obecnie przedmiot jego zajęcia?

Panna. Ja, proszę pana.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 3ci „Nierówna miara“ temat do dramatu w 4 akt. Sydona Friedberga. — We środę „Wesoła dwójka“ operetka w 3 akt. Ziehrera. — We czwartek po raz 1szy „Dramat Kaliny“ trzy akty prozą przez Z. Kaweckiego. — W piątek po raz 1szy „Weronika“ operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W sobotę po raz 2gi „Weronika“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 12sty „Piękna z Nowego Jorku“. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Dramat Kaliny“.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Wł. K. w Sanockiem.* Pyta nas pan, co znaczy wyraz „inspicyent teatralny?“ Znaczy to tyle, co twórca, mistrz, artysta nie byle jakiej miary. Stwarza on świat zakulisowy, który nie mniejsze ma znaczenie od świata na scenie.

W jaki sposób pierwszorzędne teatra w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, zdobywają się na człowieka, który takie cuda działa za kulisami, to nie każdy sobie umie wytłómaczyć. Ale bo też jest to skromny mistrz, niby ów średniowieczny twórca, co to nie kładł nigdzie i nie głosił swego nazwiska, służąc jedynie Bogu i sztuce.

Oto jesteśmy na przedstawieniu „Henryka V“ w Burgu wiedeńskim.

Scena przedstawia obóz angielski pod Azincourtem. Noc. Wszystko śpi w namiotach, prócz króla, który rozmyśla nad jutrzejszą bitwą. On nie zmrużył oka, bo czeka z niespokojnością świtu, a potem wschodu słońca, aby swoje wojsko zlustrować i poprowadzić w bój. Cisza głęboka na scenie. W tem, gdzieś bardzo daleko, w jakiejś wiesce odzywa się pianie kogutów. Nastrój taki, że każdy oddech powstrzymuje w sobie. Po chwili zjawiają się światełka czuwających, bo już północ minęła. Król słucha i patrzy, aż tu zwolna i świtać zaczyna. Wraz ze świtem budzi się ptactwo, a dalej słońce wynurza swoją głowę. W miarę tej budzącej się natury budzi się i obóz. Z początku słaby szmer, który rośnie w gwar coraz większy, a kończy się biciem w bębny i głośnem nawoływaniem haseł. Oto arcydzieło gry pozakulisowej.

Trzebaż więcej przykładów?

Oto skowronek w „Romeo i Julii“. Szalejąca burza w „Lirze“. Przeraźliwe odgłosy bitwy, w których odróżnić można jęki konających, groźby, przekleństwa. Gwar wielkiego miasta, dochodzący z ulicy. Rozmowy pojedyńczych ludzi, szmer. Gra światła słonecznego, plusk deszczu. Słowem świat cały dźwięków, tonów i światła.

Odtworzyć go ze złudą taką, aby nią porwać widza — cóż to za potężne zadanie. To dzieło inspicyenta.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 5 rocznika III. Zawiera on artykuły: „Witraże i polichromia w katedrze na Wawelu“ p. Ekielskiego, „Pałac w Rogalinie“ p. Z. Hendla, opis Zakładu Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach i kronikę zawodową. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz rycin w tekście pięć bardzo pięknych tablic, mianowicie: Witraże w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, malowane przez St. Wyspiańskiego, kaplicę cmentarną arch. Hendla, widok pałacu w Rogalinie, dom czynszowy w Krakowie arch. Pokutyńskiego i dwa widoki Zakładu Matki Bożej w Łagiewnikach arch. Zaremby.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Począwszy od dnia 15 czerwca b. r. będą pociągi pośpieszne l. 303 i 304 na stacyi w Wybranówce stawały dla wsiadania i wysiadania podróżnych z następującymi czasami odjazdów: Pociąg l. 304 odjazd z Wybranówki g. 12 min. 52 popoł.; pociąg l. 303 odjazd z Wybranówki g. 3 min. 29 popoł. według czasu średnio-europejskiego.

§ **Wiedeń** 10 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4981 sztuk. W tem było z Galicyi 517, z Bukowiny 24. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 82 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 72 sztuk po 56 do 63, 253 sztuk po 64 do 69, 186 sztuk po 70 do 74 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 67, krowy podtuczone po 52 do 66, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Z). Zmiana aury, jaka zaszła w minionym tygodniu, powinna w zupełności zadowolić rolników. Pod wpływem dobroczynnego ciepła poprawił się bowiem znakomicie stan zasiewów w całej monarchii. Tylko rośliny pastewne niewszędzie zapowiadają się dobrze, a pierwsza kośba trawy w krajach alpejskich wypadła bardzo mizernie. Pomimo jednak lepszych widoków na żniwa, ceny zboża podnoszą się i to nie tylko towaru gotowego, ale także z dostawą na termina jesienne. Pszenica na jesień jest dziś np. o 10 halerzy na 50 kilogramach droższa niż przed tygodniem. Jest to jednak naturalne następstwo stałego podnoszenia się ceny pszenicy gotowej, za którą konsumenci płacić muszą najwyższe ceny, aby tylko pokryć zapotrzebowanie dni najbliższych, bo pokazuje się coraz wyraźniej, że starymi zapasami nie dociągniemy w tym roku do nowych zbiorów. Sąsiednie kraje bałkańskie, Rumunia i Serbia nie będą mogły zaopatrzyć nas w brakujące nam ilości pszenicy, bo już sprzedały całą swoją nadwyżkę, mimowolnie więc zdani jesteśmy na import amerykańskiego ziarna. Jakoż w północnych okolicach monarchii zakontraktowano już dosyć duże partye pszenicy Kansas z dostawą na koniec czerwca.

Wobec takich konjunktur zdziwić musi poniekąd ta okoliczność, że cena pszenicy amerykańskiej trzyma się stosunkowo na dość niskim poziomie i że spekulacya zwyżkowa nie wyzyskuje sprzyjających okoliczności, pomimo, że kontrolowane zapasy w Ameryce północnej zmniejszają się ogromnie szybko. W ciągu maja np. zmniejszyły się o 23 milionów buszli. Tak wielkiego ubytku zapasów amerykańskich w ciągu jednego miesiąca nie było od niepamiętnych czasów, największy był w maju roku 1895, ale wynosił tylko 18 milionów. Ta mdła tendencya w pszenicy, jaka panuje na rynkach amerykańskich, wytłómaczyć się da chyba tem, że były one do tej pory zajęte olbrzymią spekulacyą zwyżkową w owsie, zainscenowaną przez chicagoską firmę Patten Brothers i że likwidacya tych olbrzymich transakcyi spekulacyjnych przypadała na koniec maja i pierwsze dni czerwca.

Z Francyi donoszą, że obecny stan zasiewów pszenicy uprawnia do nadziei, że zbiory tegoroczne będą lepsze niż w roku ubiegłym, ale gorsze niż w roku 1900. W czterech departamentach stan tych zasiewów przedstawiają jako bardzo dobry, w 55 jako dobry, w 24 jako dosyć dobry, w czterech jako lichy. W Rumunii nie wszędzie jest jednakowo. W Mołdawii i Wielkiej Wołoszczyźnie, od Braiły do Bukaresztu, pola zasiane pszenicą wyglądają zadowalająco, zaś na przestrzeni od Bukaresztu do Verciorowy, tj. do granicy Siedmiogrodu, nieszczególnie. W Małej Wołoszczyźnie skarżą się rolnicy, że pszenica jest rzadka, a kłosy bardzo małe. Wogóle liczą w Rumunii na średni zbiór pszenicy i żyta.

Dzisiejszy stan głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: Pszenicy jest 4616 centnarów metrycznych, żyta 27.315, jęczmienia 9799, owsa 39.115, kukurudzy 41.191 centnarów.

Urzędowe notowania cen pszenicy były wczoraj następujące:

Za cisańską (wagi 77 do 80 kilo), płacono 9·80—10·25, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·40 do 9·95, słowacką (76 po 80 kilo) 9·70—10·05, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·65—9·85. Pszenica na czerwiec 9.32—9.36, na jesień 8·14 do 8·18.

Żyto podrożało o 10 halerzy. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono: 7·85—8·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—8·00, austryackie (72 do 75 kilo) 7·90—8·10, rumuńskie i serbskie 7·60—7·80, żyto na czerwiec 7·55 do 7·60, na jesień 6·95—6·99.

W jęczmieniu ze względu na spóźniony sezon nie ma prawie żadnych obrotów. Za morawski płacą 8·00—8·75, słowacki 7·30 do 8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·00 do 8·00, północno-węgierski 7·00—8·25, cisański 6·85—7·75 — Jęczmień na paszę 6·00 do 6·25.

Za owies w poślednich gatunkach płacono 7·45—7·65, średnie gatunki 7·55—7·75, prima 7·80—8·15, owies na czerwiec 7·47, na jesień 6·18.

Kukurudza spadła w cenie o 5 halerzy. Płacono za gotową 5·40—5·50, Cinquantin 6·25 do 6·65. Kukurudza na wrzesień-październik 5·52—5·54.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 10 czerwca. Izba panów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, na którem między innemi odesłała do specyalnej komisyi uchwaloną przez Izbę posłów ustawę o terminowym handlu zbożem.

Rzym 10 czerwca. Świadkowie Prinetti'ego i Borsarelli'ego orzekli, że nie ma powodu do pojedynku.

Paryż 10 czerwca. Minister sprawiedliwości Valle odbył wczoraj półtoragodzinną konferencyę z generalnym prokuratorem Billot, jak utrzymują, w sprawie Humbertów.

Rzym 10 czerwca. Papież odbył wczoraj przed południem w sali Reggia konsystorz, na którym kardynałowie Martinelli, Skrbensky i Puzyna otrzymali wśród zwykłych ceremonii kapelusze kardynalskie. Papieża, który cieszy się wybornem zdrowiem, przyjmowano entuzyastycznie. Następnie na konsystorzu tajnym dokonano nominacyi biskupów dla Gorycyi i Tryestu.

Berlin 10 czerwca. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o podatku cukrowym. Hr. Kanitz uważa cło 6 franków za centnar metr. za niedostateczne dla ochrony produkcyi swojskiej i wnosi o odesłanie całej ustawy do komisyi. Mowca nie może się zgodzić na ustawę przed osiągnięciem porozumienia z Rosyą. Po dłuższej rozprawie przyjęto ustawę w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

Jałta 10 czerwca. Stan zdrowia Tołstoja jest lepszy. Temperatura normalna. Apetyt dobry. Akcya serca zadowalająca. Chory przepędził wczoraj 3 godziny na świeżem powietrzu.

Warszawa 10 czerwca. Na przyjęcie księcia Ferdynanda bułgarskiego, który dzisiaj przejedzie przez Warszawę, przybyli tu z Petersburga adjutant ks. Oboleński, rotmistrz Kniaziewicz i podpułkownik Protopołow.

Londyn 10 czerwca. Izba lordów przyjęła w 3 czytaniu bil o pożyczce.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 10 czerwca. Dyrekcya Tow. przyj. sztuk pięknych przyznała wyznaczoną przez redakcyę *Tygodnika ilustrowanego* nagrodę za najlepszy rysunek w kwocie 300 złr. malarzowi Piotrowi Stachiewiczowi za rysunek „Modlitwa“.

Kraków 10 czerwca. Wczorajsze zgromadzenie polskich artystów, mających zamiar urządzać corocznie salon w Krakowie, Lwowie i Warszawie, wybrało p. Stachiewicza wiceprezesem. We czwartek odbędzie się posiedzenie wydziału celem wyboru dwóch jurorów, po dwóch zaś wybierze Lwów i Warszawa.

Londyn 10 czerwca. Do *Times* donoszą z Kanei z dnia wczorajszego, że wśród mahometan panuje wielkie rozgoryczenie z powodu zamordowania czterech mahometańskich marynarzy, zastrzelonych przez kilku chrześcijan, mieszkańców wyspy Krety.

Waszyngton 10 czerwca. Izba reprezentantów przyjęła 175 głosami przeciwko 38 ustawę przeciw anarchistom. Izba odrzuciła wniosek dodatkowy, domagający się skreślenia postanowienia, według którego zamach na ambasadorów i posłów zagranicznych ma być również śmiercią karany.

Londyn 10 czerwca. W pewnym domu, w którym znajdowała się ochronka dla dzieci obojga płci, wybuchł groźny pożar. Ratowano się skakaniem z wysokości 20 metrów tj. pięciu pięter. Ośm dziewcząt i jeden chłopiec zabiło się na miejscu.

Poznań 10 czerwca. Onegdaj przed bytomską izbą karną stanęło kilka pań polskich, stanowiących zarząd Towarzystwa kobiet w Bytomiu, które policya posądzała o cele polityczne. Towarzystwo zaś miało na celu wyłącznie wzajemne kształcenie się i pomoc w domowem gospodarstwie i urządzanie czytelń. Trybunał uwolnił panie polskie, a koszta procesu nałożył na kasę państwową.

Poznań 10 czerwca. Z Zabrza donoszą do tutejszych dzienników, że kilku bawiących tam Polaków z Galicyi otrzymało od policyi nakaz opuszczenia w jak najkrótszym czasie granic państwa pruskiego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 czerwca. E. Rozwadowski z Chyliczyc. F. Mysłowski z Żwiniacza. S. Jorkasz i K. Ossadca z Rosyi. W. Trzecieski z Zdakowa. B. Popper z Wygody. E. Podlewski z Czerniłowa mazowieckiego. W. Dąmbski z Zaborowiec. J. Jorkasz z Brzeżan. E. Kiesler ze Stanisławowa. G. Głodowska z Zbujaniec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 czerwca. A. Szczurowski z Jarosławia. Dr. St. Dunajewski z Tarnowa. Dr. E. Reiss z Czerniowiec. Rotm. Pinder z Zagórza. Dr. Dische z Suczawy. A. Theodorowicz z Żukowa. M. Chorośnicka z Chorośnicy. F. Skarzyński z Szwejkowa. Dr. A. Lehmann z Podhajec. J. Götz z Frankfurtu. J. Pawlikowska z Siedlisk. T. Polański z Rudnik. E. Stuchly z Sulawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 czerwca. W. Bogdański i N. Struszkiewiczowa z Przemyśla. T. Wojnarowski z Baliniec. W. Poberowski ze Złoczowa. J. Szalamon z Kędzierzawiec. S. Buchwald i S. Frankl z Wiednia. K. Berezowscy z Chorostkowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. F. Vetulani z Tarnowa. L. Saatz ze Skolego. M. Friedmanowa z Sołotwiny. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. L. Thom z z Ożeli. L. Dunst z Budapesztu. K. Jaźwieński z Podniestrzan. M. Siederowiczowa z Drohobycza. E. Hiolscy z Raju.

Wiedeń 10 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 10 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25 Spirytus 34·20.

Paryż 10 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka („Fleur de Paris“) 27·90.

Frankfurt 10 czerwca. (Giełda zagraniczna) Kredyty austryackie 216·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 187·60. Laura 204·90.

Wiedeń 10 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·49—9·50, na jesień 8·23—8·24; żyto na na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 7·03—7·04; owies na maj-czerwiec 7·34—7·35, na jesień 6·16—6·17; kukurudza na maj-czerwiec 5·36—5·38, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·39—5·40, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·54—5·55. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·10—12·20, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: w pszenicy i życie bardzo silna, zresztą spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 czerwca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·02—8·03; żyto na październik 6·66—6·68; owies na październik 5·80—5·81; kukurudza na lipiec 5·12—5·13, na sierpień 5·19—5·20. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 10 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.--
„ „ „ „ „ 1889 3%	263.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29 —. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 6·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

I padła w ramiona Mérindola, który głowę jej pokrył pocałunkami.

— Więc mów, opowiedz nam, co ci się przytrafiło.

— Janek kocha mnie chyba jeszcze więcej, aniżeli ja jego!

— Więc dlaczego chce odjeżdżać?

— Ponieważ jestem za bogatą, więc chce dorobić się majątku równego mojemu.

— Czy jesteś tego pewna?

— Słyszałam jego rozmowę z Raulem Grand-Croix.

— I oni nie wiedzieli, że słyszysz ich?

— Nie wiedzieli. Ach, jakiż to marny człowiek ten Raul. Jakie uczucia niskie, nikczemne!... Lecz Janek, co to za szlachetna natura! Teraz, skoro tatusio zna jego tajemnicę, to chyba nie pozwoli mu jechać do Ameryki? Da mu tatusio do zrozumienia, że jeżeli opuści mnie, to ja umrę!

Oparła swą piękną głowę na ramieniu Mérindola i, pomimo swej młodości, mówiła z tak głębokiem uczuciem i szczerością, iż można było uwierzyć, że rzeczywiście była zdolną żyć i umrzeć z jedyną wyłączną miłością w sercu.

Potęga tego uczucia nie podobała się księdzu Soubirade.

— Moje dziecko, Bóg zakazuje kochać tak istotę ziemską i dla siebie zachował miłość tak wielką, gdyż On tylko jest jej godzien.

— I mój Janek także — naiwnie odrzekła Henryka.

— Zostaw ją w spokoju — rzekł Mérindol. — Tak powinna kochać każda kobieta, jeżeli ma spełnić wyznaczoną jej przez Boga rolę. Cieszę się, że tak kocha i gdy mnie nie stanie na tej ziemi, proszę cię, mój stary przyjacielu, podtrzymuj ją w tej miłości, dodawaj jej odwagi i usuwaj przed nią wszelkie przeszkody. Niech będą szczęśliwi oboje. Wszak tak kochaliśmy ich obaj! Jan zawdzięcza ci wszystko zarówno jak i mnie. Ty byłeś pierwszym jego nauczycielem i przez długi czas jedynym przyjacielem. Ty wpoiłeś w jego małe serce cnoty, które później tak pięknie rozwinęły się. Ty przywołałeś mnie do jego pustego domu i zażądałeś opieki nad samotnem dzieckiem. Proszę cię, czuwaj nad nim i nadal! Gdy zabraknie mnie tym dwojgu moim ukochanym, połącz ich, przezwycięż wszelkie trudności, tak jakbym to ja uczynił. Niech należą do siebie; tego pragnę, taka moja wola!

— Nie lękaj się, Piotrze — uroczyście odrzekł ksiądz — wola twoja będzie dla mnie świętą; jeżeli zajdzie potrzeba, skorzystam z potężnej, udzielonej mi przez Boga władzy łączenia i błogosławienia w Jego imieniu. Lecz dlaczego mi to mówisz? Wygląda to, jak testament. Przestraszasz mnie! Czyż może doznajesz znowu zawrotów głowy?

— Nie, przeciwnie. Szczęście mej córki dodało mi sił. Ale należy wszystko przewidywać. Nigdy dotychczas nie mówiłem ci o moich planach; teraz wiesz już o nich. Ale na teraz ja sam jeszcze będę kierował tą sprawą. Nie lękaj się, Heniu, pomówię z Janem i mam nadzieję, że go przekonam. Mimo to powinnaś zdobyć się na odwagę.

— Dlaczego?

— Bo choćby i nie odjechał do Ameryki, to zechce przed ożenieniem się zdobyć sobie stanowisko. A jest tak delikatnym i bezinteresownym, że nie możemy żądać od niego tego ustępstwa. Jesteście młodzi i macie czas przed sobą. Niech Jan pracuje dalej i zjedna sobie uznanie; a ty tymczasem dodawaj mu odwagi, bądź cierpliwą i stałą. Czy rozumiesz, mnie, kochana?

— Rozumiem i zastosuję się do rad ojca — odrzekła poważnie.

— Więc idź i przyprowadź go do nas.

— I tatusio pozwala mi powrócić tu z nim razem?

— Właśnie tego pragnę, jak również, ażebyś powtórzyła mu wobec mnie to, co słyszałaś w grocie.

— Dziękuję! — odrzekła i pobiegła po Jana.

— Nie uwierzysz, mój stary przyjacielu, jaki ja jestem szczęśliwy; jak pragnę jak najprędzej połączyć tych dwoje dzieci. Bo widzisz, wtedy dopiero oddam wnukowi mego dobroczyńcy to, co on uczynił dla nas.

— Będę prosił Boga, by to nastąpiło jak najprędzej — odrzekł wzruszony kapłan.

— Mimo to wszystko — rzekł Mérindol po chwili — lękam się mego szczęścia... Jest za wielkie!... Ono mnie odmładza... pociesza... leczy... Byłem tak zmartwiony jej troską! Oby nigdy nie doznała ona cierpienia, przez jakie ja przeszedłem; ciążyła mi pustka u ogniska domowego i pożycie z istotą dumną, egoistką i może przewrotną!

Pierwszy to raz Mérindol zdobył się na podobne wyznanie, gdyż dotychczas nigdy nie mówił źle o swej żonie.

Szanował ją, gdyż była matką Henryki; lecz teraz, gdy podejrzewał ją, przestał się krępować.

— Wiem — mówił dalej — że lekarz uważa mnie za bardzo chorego. Mogę umrzeć nagle, więc pragnę uregulować swe sprawy. Naznaczam cię opiekunem mej córki.

— Dlaczego dręczysz się temi myślami?

— Byłem zawsze człowiekiem czynu i nie lubię się łudzić. Nie chcę, ażeby po mojej śmierci córka moja była nieszczęśliwą. Dlatego przelewam na ciebie wszystkie moje prawa nad nią i proszę cię, byś oświadczył Janowi, że wszystkie dzisiejsze jego skrupuły nie powinny krępować go wtedy. Jeżeli umrę, połącz ich jak najprędzej. Czy przyrzekasz mi?

— Przyrzekam...

— Dziękuję ci. Nie wiesz do jakiego stopnia zobowiązanie twoje pociesza mnie i uspokaja.

Nadeszła Henryka wraz z Janem.

Trzymali się za ręce i tworzyli prześliczną parę.

On, wyższy od niej o głowę, elegancki, pełen dystynkcyi i nieco chłodny, pomimo ognia tryskającego z oczu czarnych; ona, biała, delikatna, piękna jak marzenie poety, wiotka, z zarumienionemi policzkami i błękitnemi oczyma; była uosobieniem wdzięku w postaci kobiety.

Mérindol spoglądał na nich z zachwytem.

— Patrz, księże, jacy oni piękni! Jak nasz Jan podobny do naszego dobroczyńcy i nietylko z twarzy, wzrostu i postawy, lecz i pod względem moralnym! Czy pamiętasz jego delikatność, jak on nigdy nie chciał być dłużnym nikomu!... I syn jego taki sam: nie chce moich milionów, gdy tylu innych czyha na nie łakomie.

— Chodź Janku — rzekł do zbliżającego się młodego margrabiego. — Nasza Henia odkryła wielki sekret i z porady księdza i mojej zwierzy go tobie w naszej obecności.

Jan puścił rękę Henryki i zapytał zaniepokojony:

— Jakiż to sekret?

— Pewien młodzieniec pokochał mnie, z czego jestem bardzo szczęśliwą — mówiła, ogarniając go wzrokiem serdecznym.

Jan drgnął, lecz zapanował nad wzruszeniem i odrzekł:

— Tylko jeden?... Dziwi mnie to!...

— Może i więcej jest takich — odrzekła tonem szyderczym, lecz z wyrazem miłości w oczach — lecz ponieważ jeden tylko zdobył moje serce, więc tylko on mnie obchodzi. Nie ciekawy jesteś dowiedzieć się jego nazwiska?

— Cóż mnie to obchodzi?

Henryka z niewymownym wdziękiem otoczyła rękami szyję Jana i zawołała:

— Ależ ja ciebie kocham, mój dumny panie i kłamco i wiem, że ty mnie kochasz również!

— Puść mnie, puść — odrzekł usuwając się. — Mylisz się, ja nie kocham ciebie... a przynajmniej nie tak jak myślisz...

— Kłamiesz!... kłamiesz!... kłamiesz!... Słyszałam twoją rozmowę z Raulem Grand-Croix i przekonałam się, jak mnie kochasz. I ja również kocham cię! Oświadczam ci to w obecności mego ojca, który pragnie tego i księdza, który pobłogosłami nas. Mój towarzyszu lat dziecinnych, tak zawsze dobry dla mnie, coś się opiekował mną i kochał, czyż podobna ażebym nie odczuła dla ciebie takiej samej miłości, jaką ty darzyłeś mnie zawsze?

Jan, nie mogąc dłużej panować nad sobą, pokrył jej głowę pocałunkami.

— Jesteś okrutną! — rzekł wzruszony — sprawiasz mi wielką boleść i zmuszasz do popełnienia niegodziwości!

Uszczęśliwiony Mérindol co chwila ściskał rękę księdza i szeptał:

— Ty, co jesteś świętym, proś Boga, ażeby nic nie stanęło na przeszkodzie do szczęścia tych dzieci.

— Ja miałabym sprawić ci boleść — mówiła dalej Henryka — to rzecz niemożliwa, chcę całe życie używać z tobą szczęścia. Teraz, skoro otworzyłam twe usta, oświadcz ojcu, że pragniesz zostać jego synem.

— Nie, to ubliżyłoby mi. Jesteś zbyt bogatą. Uczynię tę później, jeżeli będziesz na mnie czekała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Za duszę ś. p.

Izydory z Krzeczunowiczów

SUCHODOLSKIEJ

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele katedralnym obrz. orm. we środę dnia 11 czerwca o g. 10 rano.

„CONCORDIA" A. Kurkowski — Lwów. ul. Sobieskiego l. 10.

†

JADWIGA KONIARSKA

córka Józefy z Kozaneckich i śp. Waleryana Koniarskiego, wychodźcy z roku 1863

urodzona w Paryżu 1870, zmarła dnia 9 czerwca 1902 r., po długich lecz ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pogrążona matka, ciotka i rodzeństwo zapraszają przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 11 czerwca b. r. o godzinie 5-tej po południu, z ulicy Halickiej l. 10 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele Archikatedralnym obrz. łac. o godz. 10 rano w sobotę dnia 14 czerwca.

Lwów, dnia 10 czerwca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza